Nr. 7. Lwów — Piątek dnia 10 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dziennikarska [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś | św. Pawła Pust. | 4000 Mucz.
Jutro | św. Higina M. | SS. Mładeńców

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 55
Zachód „ „ 4 m. 20

Długość dnia godzin 8 minut 25
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Nowa konferencya ugodowa czesko-niemiecka.

Równocześnie z komisyą budżetową, która zebrała się wczoraj w Wiedniu, obradować ma także konferencya przedstawicieli narodu czeskiego i niemieckiego, zainicyowana przez p. Koerbera. Wedle intencyi prezesa gabinetu ma to być tylko „nie obowiązująca do niczego" wymiana zdań i wstęp do właściwej konferencyi ugodowej, która odbędzie się wtedy, gdy z tej wstępnej pogadanki politycznej okaże się, iż po obu stronach jest widoczną pewna skłonność do porozumienia się. Gdyby ta wstępna pogadanka zapowiadała się pomyślnie, w takim razie możliwem jest, że pełna Rada państwa zebrałaby się nie już 20 stycznia, jak to jest w projekcie, ale nieco później, — ażeby przez ten czas zainicyowana akcya pojednawcza czesko-niemiecka mogła przybrać wyraźniejsze kształty. Ponieważ akcya ta stanowi klucz do rozwiązania obecnej nieznośnej sytuacyi wewnętrznej w państwie, przeto z wielkiem zajęciem oczekują wszyscy, jaki przebieg weźmie ta wstępna wymiana zdań przedstawicieli ludności czeskiej i niemieckiej.

Owóż zaraz na wstępie skonstatować się godzi, że preludya tej akcyi ugodowej nie budzą wielkich nadziei, a wnosić to należy zarówno z przebiegu dwudniowej debaty nad prowizoryum budżetowem, przeprowadzonej w Sejmie czeskim, jak z odbytego w niedzielę w Bernie wiecu Czechów morawskich, wreszcie z wynurzeń byłego wiceprezydenta Izby poselskiej Pradego, wypowiedzianych na zgromadzeniu niemieckiego związku narodowego w Czeskiej Lipie.

Bowiem w Sejmie czeskim poprzedziło gorące wezwanie namiestnika hr. Coudenhovego do stronnictw, ażeby miały odwagę podać sobie rękę do zgody i zaprowadzić pokój narodowościowy w kraju. Niestety, obecna sesya sejmowa pokazała, że są zarówno po stronie czeskiej jak i niemieckiej stronnictwa, nie mające tej szlachetnej odwagi. Tylko szlachta zarówno czeska jak i niemiecka przyrzekła bez zastrzeżeń wziąć udział w projektowanej konferencyi ugodowej, inne zaś stronnictwa albo z góry stawiały warunki niemożliwe do spełnienia, albo, owszem, oświadczały gotowość zasiądnięcia przy jednym stole z reprezentantami poważnionego narodu, dodawały zaraz uwagę, że czynią to w tem przeświadczeniu, iż to na nic się nie zda. Być może, że jest to tylko kupczenie taktyka polityczna, ale na każdy sposób dobrego wrażenia to nie sprawia. Takie oświadczenie złożył właśnie dr. Herold imieniem stronnictwa młodoczeskiego, mówiąc, że młodoczesi tylko dlatego wezmą udział w konferencyi ugodowej, ażeby nie ściągać na siebie zarzutu, że to oni uniemożliwili porozumienie. — Przytem wyraził p. Herold podejrzenie, że cała ta akcya ugodowa, o której bezowocności, jego zdaniem, i minister spraw zagranicznych i minister wojny są głęboko przekonani, posłużyć ma tylko za pretekst do ewentualnych drastyczniejszych kroków. — Imieniem stronnictwa niemiecko-postępowego złożył dr. Eppinger deklaracyę tej treści, że stronnictwo to weźmie udział w konferencyi, ale w tem przypuszczeniu, że ta konferencya zajmie się nietylko jedną kwestyą sporną, ale całym kompleksem kwestyi czesko-niemieckich i że nie spuści z oka znaczenia języka niemieckiego na wszystkich polach, na których on ma być łącznikiem między narodowościami w państwie. Ten dodatek oczywiście wywołał w obozie czeskim niezadowolenie. — Radykalne frakcye obu narodowości w deklaracyach swych były przynajmniej szczere i nie pozostawiły żadnej wątpliwości co do tego, że na ich udział w akcyi ugodowej nie ma co liczyć. Oto bowiem rzecznik stronnictwa wszechniemieckiego dr. Brehm rzekł, że dopóki ustawowo nie zostanie język niemiecki uznany językiem państwowym, dopóty stronnictwo jego w żadnych konferencyach udziału brać nie będzie, zaś radykał czeski dr. Baxa oświadczył, że jego stronnictwo domaga się, aby nietylko w czeskich powiatach, ale także w niemieckich zaprowadzono język czeski w służbie wewnętrznej urzędów państwowych. — W taki oto sposób powitał sejm czeski zapowiedź zebrania się konferencyi ugodowej.

Stanowisko Czechów morawskich wobec tej konferencyi streszcza się jasno w rezolucyi, uchwalonej na niedzielnym wiecu w Bernie, w którym wzięło udział 257 delegatów ze wszystkich okręgów wyborczych. W rezolucyi tej pochwalono przedewszystkiem wystąpienie czeskich posłów z nieustającej komisyi ugodowej Sejmu morawskiego. „Mimo to jednak — powiedziano w dalszym ciągu tej rezolucyi — zgadzamy się na to, aby posłowie nasi wzięli udział w projektowanej przez rząd konferencyi ugodowej, ale już z góry protestujemy przeciw temu, ażeby tę konferencyę uważano za pierwszy krok do zupełnego pogodzenia narodu czeskiego z niemieckim i domagamy się, ażeby ta ugoda przeprowadzona została nie w każdym kraju z osobna, lecz we wszystkich krajach korony czeskiej na podstawie tych sam zasad językowych i kulturnych. I to jeszcze dodać musimy, że wprost nie pojmujemy ugody bez utworzenia czeskiego uniwersytetu na Morawie, albo też takiej, której warunkiem byłoby uznanie języka niemieckiego czy to za państwowy, czy za pośredniczący".

Wreszcie wspomnieć musimy o oświadczeniu p. Pradego, jednego z przywódców niemieckiego stronnictwa ludowego. Oto rzekł on, że, zdaniem jego, akcya ugodowa czesko-niemiecka nie ma żadnych szans powodzenia i służyć ma rządowi tylko za pretekst do zwalenia na naród niemiecki winy za niedojście do skutku ugody i do powolnego wprowadzenia zapowiedzianego przez p. Koerbera absolutyzmu. Zdaniem jednak p. Pradego, absolutyzm ten nie będzie mógł ostać się długo.

I oto mamy całą dekoracyę rozpoczynającej się na nowo akcyi ugodowej czesko-niemieckiej. W powodzenie jej, jak widzimy, nie wierzą nawet ci, którzy biorą w niej bezpośredni udział, i zaiste p. Koerber byłby prawdziwym czarodziejem, gdyby przecie doprowadził obie poważnione strony do jakiegoś porozumienia. W interesie państwa szczerze mu tego życzymy. W każdym jednak razie nie podzielamy podejrzenia, wyrażonego przez pp. Herolda i Pradego, iż konferencya ta ma posłużyć tylko za pretekst do zasystowania konstytucyi, lecz wierzymy w to, że p. Koerber szczerze pragnie jeszcze raz spróbować, czy nie da się doprowadzić do ugody, a nie ma żadnych ukrytych myśli.

Statystyka dżumy.

Piąty rok się zaczął od chwili, jak w bombayskim okręgu w Indyach pojawiła się dżuma. Od tego czasu nie wygasła ona ani razu, znikała w jednem miejscu, aby wnet się w innem pokazać i potem znowu wrócić tam, gdzie — zdawało się — już ją wytępiono. Przytem stale się rozszerzała na wszystkie części świata, Europę zaś atakuje z różnych stron, dotąd na szczęście daremnie. Miejmy nadzieję, że i ta, która teraz wybuchła w Rosyi, w powiecie kamyszyńskim, nad środkową Wołgą, będzie stłumiona równie pomyślnie, jak wszystkie poprzednie, które przez porty włoskie, francuskie, tureckie i angielskie wdzierały się do Europy, gdzie zresztą ta zaraza nie może się rozwinąć, bo skutecznie walczą z nią nietylko sanitarne urządzenia, ale przedewszystkiem czystość mieszkańców. W obu Indyach ona się wzmaga. Pojawiła się najpierw w Bombayu w sierpniu r. 1896, wnet rozszerzyła się w całej bombayskiej prezydenturze, potem w całym kraju, przeszła na wschód do Syamu, na zachód do Beludżystanu i południowej Persyi. Angielskie wojska z Indyi zawiozły ją do Chin i do Transwaalu, angielskie okręty — do Australii, Egiptu i Glasgowa, a muzułmańscy pielgrzymi do Mekki roznieśli ją po Azyi Mniejszej, Arabii, Kaukazie i północnem wybrzeżu Afryki. Potem już różnemi drogami dotarła do amerykańskich krajów nad oceanem Spokojnym, rozsiadła się w Japonii i na wyspach Oceanii. Można powiedzieć, że się zaaklimatyzowała wszędzie, z wyjątkiem Europy i północnej Ameryki, skąd ją skutecznie płoszą lekarska nauka i przezorność.

Powiedzieliśmy wyżej, że w Indyach dżuma się wzmaga. Rzeczywiście urzędowe sprawozdania angielskie podają, że, średnio biorąc, od sierpnia r. 1896go do sierpnia 1899 zapadało na zarazę 3.581 osób tygodniowo, a umierało 2.768. Rozwinięto wtedy nadzwyczajne środki sanitarne, a rezultatem ich było to, że w roku 1900 zapadało na chorobę już tylko 730 osób, a umierało z nich 575 tygodniowo. Uznano więc, że zaraza wygasa i zmniejszono kolosalne wydatki sanitarne, wskutek zaś tego w roku 1901 zaczęło zapadać na chorobę tę coraz więcej ludzi. Przeciętne cyfry z tego roku są następujące: co tygodnia zachorowywało 8.423 osób, z nich zaś umierało 6.506. Ogółem w samej prezydenturze bombayskiej w ostatnich trzech latach dostało dżumy 562.943 osób, a umarło 433.512. W tym samym czasie w całych Indyach angielskich zmarło na dżumę 1.862.527 osób. O Syamie wiadomo tylko, że tam dżuma nie jest słabsza, niż w Indyach angielskich. Pod względem siły epidemii drugie miejsce zajmują Chiny i wyspy Oceanii; trzecie Brazylia, a czwarte Egipt. Zresztą być może, że w Azyi Mniejszej, Środkowej i Arabii, oraz w muzułmańskich krajach Afryki epidemia grasuje silniej, niż naprzykład w Egipcie, ale w tych krajach nikt nie prowadzi statystyki. W Brazylii tygodniowo w ostatnich trzech latach zapadało na dżumę średnio licząc, 227 osób, a umierało 106; w Egipcie zachorowywało 290, umierało 172. Tu i tam znaczny procent wyzdrowień dowodzi, że sam zarazek, przeszczepiony z Indyi, traci wiele ze swej zabójczej siły.

Wzmaganie się dżumy w Indyach jest dla wszystkich krajów przestrogą, że się powinny mieć na baczności i nie zaniedbywać sanitarnej prezerwatywy.

Wiec ruskich chłopów w sprawie uniwersytetu.

Od jednego z włościan polskich otrzymaliśmy następujący list:

Dnia 29 grudnia 1901 odbył się w Łanczynie, w czytelni rusko-narodowej wiec chłopski w sprawie założenia ruskiego uniwersytetu, pod przewodnictwem adwokata dra Łahodyńskiego z Delatyna. Wiecownicy, z małym wyjątkiem analfabeci, przyjęli dotyczącą rezolucyę z wielkim aplauzem i nie umiejąc pisać, podpisali petycyę w tym kierunku.

Dziwną ironią losu odbywała się na drugi dzień egzekucya kar za opieszałe posyłanie dzieci do szkoły, którym większość wiecowników uległa.

Komiczna to, ale i smutna ilustracya do historyi zakładania uniwersytetu.

Szkoda wielka, że pan inicyator wiecu, oprócz czytelni — mieszczącej się wspólnie pod jednym dachem z handelkiem trunków i przysmaków wieprzowych — nie odwiedził także tutejszej i okolicznych szkół ludowych, bo miałby lepszą sposobność do spostrzeżeń, któreby go może naprowadziły na myśl, że taka zabawa polityczna księży i wszelakich powołanych i niepowołanych opiekunów ludowych z ojcami wynędzniałych, brudnych i obdartych dzieci, posyłanych do szkoły tylko pod grozą egzekucyi — zawracanie chłopom głowy „uniwersytetem" — jest absurdem.

Jak każdą budowę, tak i budowę uniwersytetu chłopskiego — jeżeli z niego ma korzystać nie tylko garstka popowiczów, ale i dziatwa chłopów, z którymi się o nim konferuje — należałoby poczynać od fundamentu, do którego materyał spoczywa w szkołach ludowych. Atoli materyał ten bywa niestety przez wielu archijerejo-architektów zaniedbywany.

Otóż w pierwszym rzędzie księża-sportsmeni, z uwagi na kardynalną zasadę budowy: dobry fundament i dobry materyał, winni materyał ten przysposabiać nauczaniem dziatwy katechizmu w szkole, zaś w cerkwi nawoływaniem ojców do trzeźwości, pracy, oszczędności i poszanowania cudzej własności. — Byłoby to rzeczą sukni kapłańskiej godniejszą i dla sprawy narodowej pożyteczniejszą, jak uprawianie politycznych i niepolitycznych sportów.

Winni się także wspólnie z wszelakimi samozwańczymi opiekunami ludowymi zastanowić, czy jątrzenie i szczucie wzajemne na siebie plemion bratnich, zamieszkujących od wieków jedną ziemię, nie graniczy z zbrodnią, popełnianą świadomie na biednym ludzie, i czy nie zachodzi możliwość, że skutki tego posłannictwa kapłańskiego dadzą się kiedyś odczuć boleśnie na ich własnej skórze.

Jakie ziarno siejesz, takie zbierasz.

Uniwersytetu chłopu gwałtownie jeszcze nie potrzeba. Lepiejby mu było, gdyby dbano o nauczenie go stawiania zdrowotnych chałup, o poprawę chłopskiej uprawy roli, chowu bydła, mleczarstwa, ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa i zachęcano go do przemysłu domowego. Oto wzniosłe zadanie jego prawdziwych duchownych i nieduchownych opiekunów.

A jeżeli który chłopski syn ma talent, ochotę i środki do kształcenia się w szkołach wyższych, to starczą mu jeszcze nadal, jak starczyły dotychczas istniejące w kraju szkoły i uniwersytety, które choć z językiem wykładowym polskim lub niemieckim, wydały już sporą ilość metropolitów, biskupów, księży, radzców, sędziów, doktorów, profesorów, szkolnych i nieszkolnych inspektorów, mechaników, inżynierów, adwokatów, artystów i literatów i inną ruską inteligencyę naukową, która mimo braku ruskiego uniwersytetu, narodowości swej nie zatraciła i nie zatraca, lecz — j k dowód w osobie pana inicyatora wiecu — językiem ruskim, nie mniej jak polskim i niemieckim, choć nie zawsze skutecznie i pożytecznie, biegle włada.

Jeszcze słówko do panów wiecowników, dla odparcia zarzutu polskiej hakaty.

Gdy za czasów szmerlingowskich i następnych reprezentanci polscy w Wiedniu walczyli o język polski w urzędach i szkołach, wówczas wybrańcy bratniego ruskiego narodu jak Litwinowicz, Dobriański i im podobni, woleli mówić i pisać po niemiecku, a dziś ich następcy objawiają zakusy rugowania Lachów z zdobytego posiadania, z domu i roli i przepędzenia ich Bóg wie dokąd.

Gdy ten fantastyczny, naiwno-sentymentalny i dobroduszny Lach pozostawił Wam otworem wszystkie wrota swego dobytku w szkołach, urzędach, katedrach i wszelakich innych instytucyach, Wy zająwszy miejsca — chytro mudro ne wełykim kosztom — chcielibyście go zwyczajem kukułczym z gniazda wykurzyć.

Hola! Wielebni duchowni, panowie alumni, inspektory, profesory, sędziowie i doktorowie—tak się nie godzi. Nie w interesie chłopa ruskiego wiece zwołujecie.

Odtąd my chłopi polscy będziemy lepiej patrzyć na krecią robotę — na szczęście nielicznej garstki wrogich nam agitatorów, którzy dziś pokazują ruskiemu chłopu grunta, lisy i pasowyska szlacheckie, lecz kto wie, czy nie pożądają kiedyś i naszej kmiecej skóry.

Walczcie panowie opiekunowie szlachetniejszą bronią, pracujcie szczerze nad oświatą i polepszeniem bytu Waszego ludu, nie bałamućcie go mrzonkami komunistycznemi, a wówczas i Lach powie wam: szczęść Boże!— i równie szczerą bratnią dłonią niejedną cegiełkę dołoży do budowy waszego uniwersytetu — czego wam na proskórkę i opłatek, te symbole Bożej ofiary, naszej wspólnej Świętej Wiary z serca życzy i dosiego roku— *Maciej Grzymała*, chłop rz. kat. obrządku z Majdanu górnego pod Łanczynem.

Odezwa.

Polska, ta serdecznie do Matki swej przywiązana córa św. Kościoła, słynie od wieków szeregu nietylko wiarą gorącą, niczem niezachwianą i niczem niezłomną, a gotową do oddania ostatniej kropli krwi w obronie spraw Bożych, ale także wielką, szczerą ofiarnością dla świątyń Pańskich. Wśród pochodu stuleci, wśród burz i gromów, które z woli Przedwiecznego nad Ojczyzną naszą przeszumiały, jedna ta wiara ostała się wśród nas czysta, nienaruszona, jakby wczoraj dopiero wypłynęła z Chrystusowej krynicy; jedna miłość dziecięca do Opoki tej wiary, Piotrowego Kościoła, jedno wreszcie potężnym, jasnym ogniem aż pod strop niebios sięgające poświęcenie, ofiarność narodu dla dzieł zbożnych, tej świętej wierze na usługę przeznaczonych.

Tem tłómaczy się owo zjawisko, że na olbrzymim obszarze ziem polskich nie wiele po przodkach pozostało nam pałaców zbytkownych, za to świątyń Pańskich — i wielkich i małych, i okazałych i ubożuchnych — spotykamy bez liku, jak gwiazd na niebie!

Królowie, biskupi, senatorowie, gmin szlachecki, mieszczaństwo, a nawet ten biedny lud siermiężny, do pługa przykuty, wszyscy oni w jednem wzajemnie prześcigali się u nas od wieków: we wznoszeniu trwałych pomników dla św. Wiary, w budowie świątyń. I dźwigali ochoczo głazy z gór dalekich pod węgły kościołów i znosili, co jeno posiadali najcenniejszego, na przystrojenie ołtarzy. A taka łączność duchowa, serdeczna, rodzinna, rzec można, panowała w Polsce pomiędzy Kościołem a społeczeństwem, że ilekroć pożoga turecka, tatarska lub szwedzka z ziemią zrównała sadyby mieszkańców, a tysiące obrońców Ojczyzny położyło swe głowy na chlubnych polach walk krwawych, inne zaś tysiące starców, kobiet i dzieci w jassyr uprowadził poganin dziki: ci, którzy ocaleli, przed wszystkiem innem rwali się do odbudowy świątyń zburzonych, do wznoszenia podruzgotanych ołtarzy. I wtedy dopiero usypiali spokojnie, gdy z wieżyc i dzwonnic kościelnych rozbrzmiewał już dźwięk sygnaturki na „Ave Maria", gdy kapłan mógł wreszcie ustawić w Cyboryum Przenajświętszą Hostyę.

Kościół był w Polsce najpierwszem i ostatniem asylum doczesnem, zarówno dla wielkich tego świata jak maluczkich; w jego wnętrzu topiły się i zacierały różnice stanów; u jego wrót milkły najzaciętsze waśni i rozterki.

To wielkie, nigdzie nie spotykane, znaczenie świątyni Pańskiej, jakie od zamierzchłych wieków cechuje religijność naszego narodu, ono pozostało u nas po dziś dzień nietknięte, acz po strasznym dziejowym rozgromie Ojczyzny ofiarność społeczeństwa z konieczności — nie aby ostygła — lecz osłabnąć musiała. Wiek też XIX — w porównaniu z dawniejszymi — dziwnie ubogo przedstawia się w całej Polsce pod względem budowy nowych kościołów. Co gorsza, nastały czasy, na szczęście przejściowe, kiedy starożytne mury domów Bożych zamykano u nas przed wiernymi i oddawano na użytek celów nikłych, ziemskich. I w tej prastarej stolicy kresów naszych nie

134)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego

(Ciąg dalszy).

— Stadnicki! — wołał rozochocony Kellerman. — Ale co tego źrebca, to już go musisz sobie wziąć!... Niech ci służy za dar, za pamiątkę odemnie, od całego pułku dragonów!... Ty jeden dasz sobie bezwątpienia z nim rady!... Toć on drży przed tobą!..

— Zły to jeździec, ekscelencyo, co strachem konia w karności trzyma! — wtrącił Arrihi.

— Słusznie! Trafna uwaga, ale u nich... kiedy mają takich Herkulesów!...

— Ekscellencyo! — odezwał się ośmielony Jerzmanowski. — Jeżeli pozwolisz pokazać sobie jakie mamy konie w szwadronie...

— No, widziałem je na rewii, dzielne, ale owszem!

Jerzmanowski poszedł do Floryana i zamienił z nim parę słów.

Oficerowie z marszałkiem stanęli półkolem. Upłynęła dobra chwila zanim na placu przed koszarami ukazał się szwoleżer, prowadzący siwo-jabłkowatego wierzchowca. Zebrani z zadowoleniem znawców jęli przypatrywać się kształtom pięknego rumaka. Żołnierz tymczasem zarzucił koniowi cugle na grzbiet i puścił go...

Koń parsknął raźno, zarżał, zarył kopytami i obejrzał się niespokojnie. Naraz za plecami marszałka rozległ się lekki gwizd. Koń poruszył się gwałtownie i kłusem zbliżył się do oficerów. Wśród tych ostatnich wszczął się popłoch.

— Wstrzymać go!... Przytrzymać! — odezwały się głosy.

— Panowie, proszę stać na miejscu! Odpowiadam, że koń nie tknie nikogo! — uspokoił Jerzmanowski.

Jakoż koń podszedłszy do wału stojących oficerów zaczął powoli przeciskać się między nimi, torując sobie drogę poruszeniami łba — aż wydostawszy się za linię ludzi, przypadł z radosnem rżeniem do ręki Floryana i przytulił łeb do jego piersi.

Marszałek aż zdumiał się takiej zmyślności zwierzęcia. A dopiero było ukontentowanie, gdy Floryan wyprowadził siwka na środek i głosem spokojnym, cichym zaczął nim powodować.

Koń każde skinienie rozumiał, każde słowo w lot pojmował i spełniał zwrot za zwrotem cicho, potulnie, łasząc się i przymilając Floryanowi.

Lecz gdy marszałek chciał do niego postąpić.... najeżył grzywę i białe zęby wysunął...

Do późna w nocy przeciągnęła się uczta u marszałka. Koń Floryana był przedmiotem żywych rozpraw. Zastanawiano się nad jego pochodzeniem. Znawca wielki a koniarz, pułkownik dragonów miał go za araba, generał Arrihi upatrywał w nim ślady krwi angielskiej. Dyskusya wywiązała się żywa. Przeciął ją marszałek.

— Panowie! Ja coś wam o tym koniu powiedzieć mogę. Jest to tak zwany u nich polski koń, powstały ze skrzyżowania arabskich synów pustyni z dawnymi wychowańcami stepów naddnieprzańskich. Wykształcony w bojach a wychowany wśród potulnych koników mazowieckich, koń to zalet wysokich, bo obok przymiotów wytrwałości a rączości łączy najważniejszy, bo przywiązanie do swego pana. Zasługa tu wprawdzie i jeźdźca!... Konie te za mojego pobytu w Polsce były już rzadkością!... Tem większą, że kto miał konia takiego, sprzedać go nie chciał. Zresztą stworzenie to dziwne... Zmiana pana psuje go.... demoralizuje!!... Wówczas tylko stoi na wysokości swoich zalet, gdy służy temu, kto go ujeździł, kto z nim obcuje, kto go sam pielęgnuje i opatruje!...

Nazajutrz szwadron ruszył w dalszą drogę, kierując się, w myśl odebranych rozkazów, na Metz, Chalon, Orlean, Tours, aż do Bordeaux? Zdziwiło to nieco żołnierzy, zaniepokoiło Jerzmanowskiego, że Paryż kazano mu ominąć....

W Bordeaux miał czekać szwoleżerów dłuższy postój i połączenie się z innemi oddziałami pułku.... Lecz co gwardya miała robić w Bordeaux? Czyżby tam miała wyznaczone leże?... Nie!... Ani w Bordeaux, ani nigdzie!... Leżem pułku miały się stać wzgórza Rioseco i Tudeli, wąwozy Somo-Sierry, pola Wagramu!..

XIII.

I zdało się ludom Europy, że nad głowami ich niebo wyjaśniać się zaczęło i zdało się, że ostatnie gromy padły na polach Friedlandu, a dobroczynne blaski tylżyckiego traktatu na długie lata staną się prawem. Zdało się, że te ognie, roznieconе przez pierwszą rewolucyę francuską — wygasły nareszcie, a chmury powstałe nad zgilotynowanem ciałem pomazańca królewskiego rozprószyły się, zczezły.

Zjazd monarchów w Erfurcie potwierdzał te mniemania, łudził.

Ludy jęły się zaniechanej pracy.... Rolnik wracał do zapuszczonych pól, miasta dźwigały się z ruin....

Burza przeszła — mówiono.

Lecz nie burza to była, ale dziejowy huragan, który póty zrywać, póty szaleć nie przestaje, póki nie rozbije się o moc swoją — póki z rozsianego przezeń popiołu rumowisk, z utoczonej krwi a rozsypanego żelaza nie narodzi się siła, co go zmoże, co mu stawi czoło, co w pochodzie swym go wstrzyma!...

Od Renu aż po Niemen, od Rzymu aż do Bałtyckich wybrzeży, na piaskach Egiptu i Arabii, w wilgotnych gajach S. Domingo piętrzyły się już pomniki, które na wielkich cmentarzyskach ludzkich głosiły nieśmiertelną sławę Bonapartego. Miliony już złożyły się na krwawe wawrzyny, miliony zginęły w zapomnieniu, byle imię Napoleona przetrwało, lecz jeszcze nie wypełniła się czara przeznaczeń.

Bonaparte coraz częściej spoglądał na kąt Europy, gdzie za łańcuchami Pirenejów, wśród kastylskiej pustyni wznosiła się stolica Karola IV. króla hiszpańskiego.

Smutne były rządy Karola IV. Już gdy w roku 1788 wkładał koronę po swym wielkim ojcu Karolu III, nad Hiszpanią zawisły chmury. Napróżno minister Florida Blanca usiłował je zażegnać. Wojna z Anglią odrazu podcięła finanse państwa, a echa rewolucyi francuskiej niewoliły Karola III do upominania się za tak bliskim krewnym, wreszcie w nim samym budzić zaczęły trwogę i nieufność.

Karol IV był dobrym człowiekiem, miał wiele zalet wystarczających do zyskania tytułu dobrego obywatela, lecz za mało na miano dobrego króla.

Karol IV. nie ufając Blancowi, powołał do swego boku hrabiego Arandę, i dalej oglądał się a szukał godnego, któryby zdjął z jego ramion ciężar władzy..

Tymczasem do Madrytu przyszedł pieszo dwudziestoletni młodzieniec, syn ubogiego szlachcica z Badajoz w Estremadurze... Manuel de Godoy... Przyszedł z mandoliną w ręku, z piosnką na ustach, z ogniem w czarnych, głębokich oczach... przyszedł w pogoni za szczęściem, za losem... i grać zaczął.

Rok cały przesiedział Godoy w Madrycie na łasce miłosiernego oberżysty, zbierając niekiedy po kilka miedziaków... Aż *camarera* królowej Maryi Ludwiki zwróciła nań uwagę i w chwili nudy dworskiej wspomniała o młodym, pięknym śpiewaku.

Godoya przywołano do pałacu królewskiego... i odtąd już zeń wyjść nie miał. Królowa zapałała gwałtowną miłością ku ubogiemu szlachcicowi, królowi podobał się młodzieniec pełen życia a energii... Manuel Godoy został zaliczony do gwardyi przybocznej... i odtąd dzień każdy nowy nań sprowadził zaszczyt. W rok był adjutantem gwardyi, w dwa lata później generałem i kawalerem wielkiego krzyża. W cztery lata księciem Alcudia, kawalerem złotego runa i głową państwa...

(Ciąg dalszy nastąpi)

bywało inaczej niestety! Przez wiek XIX dużo tutaj kościołów nam ubyło, a tylko zbyt mała ich ilość stanęła na miejscu tamtych. Tymczasem — z biegiem lat — ludność tego miasta dwoiła się i troiła, tymczasem uczucia religijne, chwilowo ostygłe nieco przed stu laty, znów spotężniały w piersiach naszych i czem raz gęściej i tłumniej wypełniają się nieliczne świątynie lwowskie *ad maiorem Dei gloriam.* Znak to dobry, pożądany, łaska Boża dla narodu widoczna, gdy nabożność szczera, gorąca przodków powraca pod strzechy grzesznych wnuków. Czyż godziłoby się w jakikolwiek sposób stawiać zapory tym wzniosłym, szlachetnym, do stóp Stwórcy płynącym prądom religijnym, które coraz szerszą i potężniejszą falą przenikają wszystkie warstwy narodu? Czy raczej nie winniśmy radować się z nich i torować drogę do serc i dusz wszystkich bez wyjątku: i oświeconych i ciemnych, i opromienionych blaskiem wiedzy, dostojeństw, dostatków i owych upadających pod brzemieniem życia nędzarzy, którym wiara głęboka w przyszłość lepszą, w zagrobowe życie, musi starczyć za jedyną okrasę czarnego, gorzkiego kawałka chleba?

Zrodziła się była przed kilku laty we Lwowie myśl szczęśliwa, aby na jednym z placów tego miasta — gwoli upamiętnienia jubileuszu 50-letnich rządów wielkodusznego Monarchy — zbudować kościół. Wybrano w tym celu, jako najodpowiedniejsze miejsce, plac t. zw. Solarni, postawiono na nim tymczasem krzyż, na znak, że ten skrawek ziemi święte godło Męki Pańskiej wzięło od tej chwili w swe władanie i teraz ludzie dobrej woli a wiary gorącej krzątają się około zgromadzenia niezbędnych do tak wielkiego przedsięwzięcia środków. W dzisiejszych czasach zamysł taki zaprawdę jest wielki, o tyle większy, że budowy niepodobna rozkładać na lat dziesiątki, lecz należy ją jak najszybciej rozpocząć i ukończyć.

W dawnych wiekach budowali kościoły królowie i potentaci, dla których wydanie na taki cel kroci, a choćby i milionów, bez trudności przychodziło. Dzisiaj nie możemy inaczej przystąpić do wzniesienia nowej świątyni jak tylko z pomocą ofiarności całego naszego społeczeństwa. Niech każdy przyczyni się do dzieła wedle możności swojej: kto ma wiele, niech buduje bliźnich przykładem hojności, kto ma mało, niech z małym darem pospieszy, a zbiorową ofiarnością dojdzie do skutku zamiar, przyświecający budowie nowego kościoła.

Część wielka miasta, owo obszerne i ciągle rosnące przedmieście grodeckie, nie ma domu Bożego. A przecież dzielnicy tej, zamieszkałej przeważnie przez ludność robotniczą, potrzeba także tej cichej, bezpiecznej przystani życiowej, jaką kościół każdy dla wiernych Chrystusowych był od wieków, jest, i do skończenia świata będzie.

Zapewne, Panu panów i Królowi królów należy się godny majestatu Jego przybytek; świątynia Pańska w stolicy kraju stylem i ornamentyką, całością swoją i szczegółami powinna świadczyć o tem, że miłością ofiarną miłujemy Boga nadewszystko; zapewne, wszystkie dziesiątki tysięcy mieszkańców tej odległej dzielnicy odczuwają potrzebę świątyni Pańskiej, do której byłby dostęp i bliski i łatwy, — ale głównie idzie przecież o to, aby za grosz, złożony przez wszystkie warstwy społeczeństwa, zbudować kościół, zastosowany do duchownych potrzeb i pragnień biednej, cierpiącej, a przez Ukrzyżowanego tak umiłowanej rzeszy maluczkich. Niechaj oni widzą, że społeczeństwo nie tylko myśli o powszednim dla nich chlebie, ale się troska również o duchową stronę szarego, twardego ich życia na tym padole pracy i niedostatków wszelakich.

Z tą myślą przewodnią zwracamy się do ogółu polskiego, nie tylko do serc samych, ale i do rozumu obywatelstwa, i przeszłość i przyszłość miłującego Ojczyzny, o datki na budowę kościoła św. Elżbiety we Lwowie. W pierwszym naturalnie rzędzie odwołujemy się do mieszkańców Lwowa, którym najbardziej ze wszystkich zależeć powinno i musi na doli lub niedoli swoich współobywateli, a mianowicie szerokich warstw robotniczych, na tem, czy one mają żyć wedle Zakonu Bożego i w świętej wierze ojców wychowywać swą dziatwę, czy też stroniąc od ołtarzy i ich sług, kapłanów, zapadać się coraz głębiej w przepaść religijnego zobojętnienia, a nawet apostazyi religijnej i narodowej.

I wierzymy w to głęboko i święcie, że ten głos nasz nie przebrzmi bez echa. Bogu dzięki, obywatele ziemi naszej, pomimo trudnych warunków bytu, wśród zapamiętałej walki o chleb, miłują szczerze wiarę świętą swych przodków i ochoczo spieszą zawsze z groszem, choćby wdowim, na jej pożytek przyznaczonym.

We Lwowie, w styczniu 1902.

† *Józef Bilczewski*
Arcybiskup metropolita lwowski obrz. rzym.

Leon hr. Piniński c. k. Namiestnik. *Andrzej hr. Potocki* Marszałek krajowy.

Dawid Abrahamowicz, c. i k. tajny radzca, poseł do Sejmu i do Rady państwa, dr. Jan Bołoz Antoniewicz, profesor Uniwersytetu, Kazimierz hr. Badeni, c. i k. tajny radzca, poseł do Sejmu, Marya hr. Badeniowa, Stanisław hr. Badeni, c. i k. tajny radzca, poseł do Sejmu, Cecylia hr. Badeniowa, Karol Balzer, radzca rachunkowy c. k. Namiestnictwa, Ferdynand Bardasz, radny m. Lwowa, Karol Basch, radny m. Lwowa, Bolesław Bielański, radny m. Lwowa, dr. Alfons Bieńczewski, c. k. radzca wyższego Sądu krajowego, dr. Adam Bieńkowski, współpracownik *Gaz. Lw.*, dr. Leon Biliński, c. i k. taj. radz., gubern. Banku austro-węg., Juliusz hr. Bielski, Juliusz Aleks. hr. Bielski, Walerya hr. Borkowska, Jerzy hr. Dunin Borkowski, prezes Rady pow. trembowelskiej, radny m. Lwowa, Wacław hr. Baworowski, Mieczysław hr. Dunin Borkowski, członek Izby Panów, poseł do Sejmu, Michał Bukowski, magazynier kolei państwowej, Wojciech Burowicz, sługa kolei pań., Edmund Cenar, nauczyciel szkoły wydz., Antoni Jaksa Chamiec, poseł do Rady państwa, Tadeusz Cieński, poseł do Sejmu, Marya Cieńska, Stanisław Ciuchciński, wiceprezydent m. Lwowa, Emil Cossa, starszy radzca magistratu, dr. Ludwik Ćwikliński, c. k. radzca dworu, poseł do Rady państwa, Piotr Ćwikliński, banmistrz, dr. Ignacy Dembowski, c. k. radzca Namiestnictwa, Henryk Dobrowolski, c. k. radzca Skarbu, Tadeusz Dobrowolski, emer. radzca rach. Namiestnictwa, Ignacy Drewnowski, ces. radzca, naczelnik warsztatów kolejowych, Marya Drewnowska, dr. Władysław Dulęba, adwokat krajowy, Ferdynand Dudziński, portyer kolei państwowej, dr. Jan Dylewski, wiceprezydent wyższego Sądu kraj., Janina Dylewska, Ignacy Drexler, radny m. Lwowa, Alfred Dzikowski, radny m. Lwowa, Karol Dziadoń, prezes klubu maszyn. kolej., Alfonsyna hr. Dzieduszycka, Roman Dzieślewski, rektor polit., dr. Placyd Dziwiński, profesor szkoły polit., dr. Karol Engel, c. k. wiceprokurator skarbu, Julian Fąfara, inspektor szkolny okręg., ks. dr. Jan Fijałek, profesor uniwer., dr. Ludwik Finkel, profesor uniw., Jan Franke, c. k. radzca dworu, insp. szk. kraj., dr. Stefan Frenkel, adwokat krajowy, Edward Friedrich, radny m Lwowa, Henryk Gałecki, naucz. st., Jan Garlicki, c. k. radzca sądu kraj., Michał Gawalewicz, drukarz kolei państw., dr. Teofil Gerstman, dyr. szkoły realn., Aleksander Getritz, radny m. Lwowa, dr. Stanisław Głąbiński, profesor uniw., Andrzej Gołąb, radny m. Lwowa, Aleksander Götz, insp. kolei, Jan Götz, poseł do Sejmu, Zygmunt Gorgolewski, c. k. radzca rządu, dyrektor szkoły przemysłowej, Wacław Grabiński, radny m. Lwowa, Józef Gröbl, podurzędnik kolei państw., Jan Gryglaszewski, radny m. Lwowa, Władysław Gubrynowicz, ces. radzca, radny m. Lwowa, Jan Harasymowicz, dozorca pomp kolei państw., ks. Jan Hausmann, prałat, dziekan kap. lwow., Juliusz Hochberger, dyr. budow. miejsk., Józef Horynica, senior robotn. warsztatów kolej., dr. Adam Horwath, adw. kraj., ks. Karol Hryniewicki, arcybiskup, Aleksander Jankowski, radny m. Lwowa, Apolinary Jaworski, c. i k. tajny radzca, poseł do Sejmu i Rady państwa, Wojciech Jurzak, konduktor kolei państw., dr. Antoni Kalina, prof. uniw., Alfred Kamienobrodzki, architekt, Robert Klein, radny m. Lwowa, Filomena Klosówna, naucz. kier., Jan Krach, radny m. Lwowa, Fryderyk Koerber, c. k. radzca sądu kraj., dr. Adam Kosiński, adwokat krajowy, dr. Wiktor Korn, c. k. radzca dworu prok. skarbu, dr. Witold Korytowski, c. i k. tajny radzca, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu, Wanda Korytowska, Ignacy Korzeniowski, c. k. radzca namiestnictwa, Michał Kotowicz, rewident kolei państw., Edgar Kovats, prof. politechniki, Władysław Kraiński, prezes towarzystwa kredytowego ziemskiego, Władysław Konopacki, prezes czytelni kolejowej, Juliusz hr. Korytowski, poseł do Sejmu, Olga z hr. Golejewskich hr. Bolesta Koziebrodzka, Tadeusz hr. Bolesta Koziebrodzki c. i k. radzca legac., Ludwik hr. Bolesta Koziebrodzki, Antoni hr. Bolesta Koziebrodzki, Adam Krechowiecki ck. radzca namiestnictwa, redaktor *Gazety Lwowskiej*, Franciszek Krzakowski, podurzędnik kolei państw., Władysław Kropiński nauczyciel kierujący, dr. Jan Kuczkiewicz, adwokat krajowy, Stanisław Kurzeja, woźny kolei państw., Józefa Kulińska, naucz. kier. szkoły wydziałowej, Karol hr. Lanckoroński, c. i k. tajny radzca, członek Izby panów, Justyn Lang, radny miasta Lwowa, Ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz, prałat scholastyk kapituły lwowskiej, Ks. dr. Rudolf Lewicki, prałat kustosz kap. lwow., Jan Lerski, radny m. Lwowa, Wincenta Longschamps, dyr. szk. wydz., Marya Lewakowska, naucz. kieruj., Jan Lidl, ck. wiceprez. nam., dr. Maryan Linde, dyr. Banku, Edmund Lityński, poseł do Sejmu, Herman Loebl, c. i k. tajny radzca, członek Izby panów, Andrzej ks. Lubomirski, członek Izby panów, poseł do Sejmu, ks. Zenon Lubomęski, kanonik kapituły lwowskiej, Władysław Łoziński, Jadwiga Łozińska, Wojciech Łukawski, radny miasta Lwowa, Jadwiga Makuszówna, nauczycielka kierująca, dr. Godzimir Małachowski, prezydent miasta Lwowa, Marcela Małachowska, dr. Antoni Malecki, Gustaw, Mauthner, c. k. radzca dworu. Julian Makarewicz, artysta malarz, August Matkowski, Marta Matkowska, Ludwik Masłowski, red. *Przeglądu*, Stanisław Markiewicz, radny m. Lwowa, dr. Aleksander Maryański, adw. kraj., Edward Marynowski, dyr. filii Tow. wzaj. kred., radny m. Lwowa, dr. Henryk Max, adw. kraj., Stanisław Majerski, prof. gimn., Michał Michalski, wiceprezydent m. Lwowa, Michalina Michalska, Bolesław Mikuliński, radny m. Lwowa, Stanisław Miłaszewski, c. k. radzca sądu kraj., Karol Misiński, c. k. radzca wyż. sądu kraj., Franciszek Moser, radny m. Lwowa, Antoni Mokrzycki, radny m. Lwowa, Józef Mühlner, c. k. radzca rach. Nam., Tomasz Najsarek, radny m. Lwowa, Józef Neumann, radny m. Lwowa, dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, red. *Dzien. Polsk.*, Bolesław Ostrowski, radzca magistratu, Bronisław Pawlewski, prof. polit., Jan Pietruszka, woźny kolei państw., dr. Leonard Piętak, c. i k. tajny radzca, minister., dr. Tadeusz Pilat, c. k. radzca Dworu, prof. uniw., Stanisław hr. Piniński, c. k. radzca Dworu, Mieczysław hr. Piniński, poseł do Rady państw., Aleksander hr. Piniński, Antonina hr. Pinińska, Józef Piórkiewicz, naucz. kier., Władysław Piwocki, c. k. radzca sądu kraj., Stanisław Platowski, radny m. Lwowa, dr. Edwin Płażek, c. k. wice-prez. Rady szk. kraj., Tadeusz Popiel, artysta malarz, Adolf Podłowski, radny m. Lwowa, dr. Aleksander Pomianowski, adw. kraj., Roman hr. Potocki, c. i k. tajny radzca, członek Izby panów, poseł do Sejmu kraj., Andrzejowa hr. Potocka, Stanisław Przyłuski, c. k. wice-prez. sądu kraj., Wincenty Rawski, architekt, radny m. Lwowa, dr. Bronisław Radziszewski, prof. uniw., Stanisław Reichan, artysta malarz, Wojciech Rewiński, werkmistrz kolei państw., Edmund Riedl, radny m. Lwowa, dr. Julian Roszkowski, prof. uniw., dr. Jan Rozwadowski, Bronisław Rozwadowski, Gwido Ruszczyński, dyr. Banku, dr. Ludwik Rydygier, c. k. radzca Dworu, rektor uniw., ks. Eustachy Sanguszko, c. i k. tajny radzca, członek Izby panów, poseł do Sejmu, Konstancya ks. Sanguszkowa, X. Adam ks. Sapieha, Paweł ks. Sapieha, poseł do Rady państw., Karol Schayer, radny m. Lwowa, Józef Scholtz, werkmistrz kolei państw., Józef Schubert, maszynista kolei państw., Jan Seferowicz, c. k. radzca dworu i dyr. poczt, Bronisława Seferowiczowa, Stanisław hr. Siemieński-Lewicki, Karol Skibiński, prof. polit., dr. Zygmunt Skowroński, adw. kraj. Jan Śliwiak, palacz kolei państw., Feliks Sozański, poseł do Sejmu, Stanisław hr. Stadnicki, poseł do Sejmu, Tadeusz Starzyński, poseł do Sejmu, dr. Stanisław Starczewski, adw. kraj., Władysław Stachiewicz, radny m. Lwowa, ks. Jan Stopczyński, dziekan, Józef Schirmer, radny m. Lwowa, ks. Andrzej Świsterski, kanonik kap. lwow., Leon Syroczyński, prof. polit., dr. Józef Szpilmann, dyr. szk. weter., Zdzisław hr. Tarnowski, poseł do Sejmu, Antoni Taras, maszynista kolei państw., Aleksander Mniszek Tchorznicki, c. i k. tajny radzca, prezyd. wyż. sądu kraj., Marya Tchorznicka, M. A. Teodorowicz, red. *Przedświtu*, Władysław Terenkoczy, dyr. Banku, Maksymilian Thulie, prof. polit., Jan Trypka, podmajstrzy kolei państw., Mieczysław Urbański, poseł do Sejmu, Stanisław Wanatowicz, podmajstrzy kolei państ., Michał Walichiewicz, radny m. Lwowa, ks. dr. Józef Weber, arcybiskup, dr. Józef Weigel, radny m. Lwowa, Ludwik Wierzbicki, c. k. radzca dworu, dyr. kolei państw., Julia Wierzbicka, dr. Tadeusz Wojciechowski, prof. uniw., Ignacy Witoszyński, podurzędnik kolei państw., Władysław Wolter, c. k. radca sądu kraj., Władysław Vrabec, urzędnik wydz. kraj., Jan Wróbel, konduktor kolei państw., Józef Wysocki, insp. kolej., Adolfina Wysocka, dr. Aleksander Vogel, redaktor *Gazety Narodowej*, ks. dr. Feliks Zabłocki, prepozyt kap. lwow., ks. dr. Józef Zajchowski, kan. kap. lwow., Filip Zaleski, c. i k. tajny radzca, członek Izby panów, poseł do Sejmu, Aleksandra Zaleska, Wacław Zaleski, c. k. starosta, Piotr Zieliński, magazynier kolei państw., ks. Błażej Ziemiański, proboszcz, dr. Alfred Zgórski, dyr. Banku kraj., dr. Kazimierz Zgórski, Tadeusz Żebrowski, radny m. Lwowa, Sebastyan Żurawski, podmajstrzy kolei państw.

* * *

Komitet, zawiązany w celu wybudowania kościoła pod wezwaniem św. Elżbiety na placu Solarni we Lwowie, przeznaczonym na ten cel przez Najmiłościwiej nam panującego Monarchę, przystępuje do tego dzieła, a pierwszem jego zadaniem jest zebranie potrzebnych funduszów. Kościół ma stanąć w obszernej dzielnicy gródeckiej, nie mającej dotychczas świątyni pańskiej, pomieścić ma przynajmniej 2000 osób, a koszt budowy wyniesie z górą milion koron. Prezydyum c. k. Namiestnictwa we Lwowie, reskryptem z 15 czerwca 1901 r. l. 6475/pr., udzieliło nam pozwolenia na zbieranie składek w kraju na rzecz tej budowy przez przeciąg lat pięciu. Upraszamy o łaskawe nadesłanie datku na fundusz budowy na ręce Przew. ks. dra Józefa Zajchowskiego, kanonika kapituły archikatedralnej i podskarbiego Komitetu, zamieszkałego we Lwowie przy placu kapitulnym pod l. 5. Kto złoży 5000 K., staje się członkiem wspierającym założycielem, kto złoży 500 K., członkiem wspierającym orędownikiem, kto złoży 100 K., członkiem wspierającym uczestnikiem, a kto złoży 25 K., członkiem wspierającym komitetu. Datki te składać można jednorazowo lub w ratach w ciągu lat pięciu.

Członkowie wspierający otrzymają legitymacyę, tudzież sprawozdania komitetu i korzystać będą z nabożeństw, odprawianych za fundatorów. Nazwiska ich będą ogłaszane w *Gazecie Lwowskiej*, tudzież wpisane do księgi pamiątkowej.

Komitet budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie.

Z izby sądowej.

Wiedeń, 9 stycznia.

(*Szpiegostwo*).

Przed tutejszym trybunałem zwykłym odbyła się rozprawa przeciwko Aleksandrowi Carinie, byłemu rotmistrzowi kawaleryi austryackiej, oskarżonemu o zdradzanie tajemnic, dotyczących obrony państwa austryackiego. Carina, człowiek 45letni, urodzony w Drohobyczu, był oficerem do roku 1895, a służbę wojskową pełnił między innemi także w Galicyi. W roku 1895 musiał złożyć stopień oficerski, albowiem z powodu lekkomyślnego robienia długów, groziła mu degradacya. Po zrezygnowaniu z posady oficerskiej dostał emeryturę w kwocie 600 zł. rocznie. Starał się o zajęcie i zarobek w instytucyach cywilnych, ale np. z urzędu kalkulanta urzędu tytoniowego w Wiedniu rychło musiał ustąpić z powodu pewnych nieczystych manipulacyj. Carina jeszcze jako oficer żył w wielkiej zażyłości z pewną damą, mężatką i matką trojga dzieci, z którą po śmierci jej pierwszego męża, również oficera kawaleryi, ożenił się w roku 1897. Władze bezpieczeństwa zauważyły, że Carina na ową damę, a następnie swą żonę wydaje bajecznie wiele, bo np. sam się chwalił, że tualeta pani Carinowej, żony człowieka mającego 600 zł. emerytury, kosztowała rocznie do 25.000 zł.! Ale Carina jako cywilny nie robił już długów i — jak akt oskarżenia podaje — otrzymywał bardzo znaczne sumy pieniężne z zagranicy. Carina korespondował też często z osobami zamieszkałemi w Monachium i Berlinie; adresy, jakie wypisywał na kopertach były — jak stwierdził przewodniczący rozprawy — sfingowanymi adresami członków sztabu jeneralnego obcego państwa.

Carina te stosunki z Berlinem i Monachium starał się tłómaczyć inaczej. Podał mianowicie, że po wystąpieniu z wojska był gotów popełnić samobójstwo, bo nie miał ani zajęcia, ani odpowiednich środków do życia. Od zamiaru samobójczego odwiódł go anons, podany w lutym roku 1896 w jakiejś gazecie, obwieszczający, że poszukuje się kogoś, ktoby przyjął współudział w pracy literackiej za dobrem wynagrodzeniem. Otóż pod wskazanym w anonsie adresem, Carina wysłał do Monachium swą ofertę, na co otrzymał wezwanie ażeby przybył do Monachium i tam w kawiarni Luitpolda zapytał o p. M. Uczynił tak i rzeczywiście we wzmiankowanej kawiarni poznał owego pana i przedstawił mu się jako były oficer kawaleryi austryackiej. Pan M. nie dał mu jednak żadnych informacyi co do owego zatrudnienia, lecz jedynie przyrzekł, że później mu je udzieli. Pod koniec maja otrzymał pod swoim adresem, jaki wówczas panu M. podał, list z pewnej stolicy z wezwaniem, aby tam przybył i przedstawił się panu H. W. (którego adres dokładnie był podany), a dadzą mu tam zatrudnienie. Chociaż do listu nie były dołączone ani pieniądze na podróż, ani żadne szczegóły co do owego zatrudnienia, Carina pojechał. W mieście tem znalazł się także p. M. i on przedstawił go panu H. W. Ten umieścił go w mieszkaniu, które już poprzednio za niego zapłacił i dopiero po kilku dniach, przez które Carina nic nie miał do czynienia, dał mu polecenie, aby parę artykułów politycznej i wojskowej treści z tamtejszych dzienników przetłómaczył i zesławił.

Carina dokonał jeszcze kilka podobnych prac i za to był wynagrodzony. Powrócił potem do Wiednia, przyjąwszy zlecenie tłumacza wycinków z pism mu dostarczonych za stałe miesięczne wynagrodzenie 45 złr. To też stosownie do tego zlecenia pracował i wynagrodzenie otrzymywał regularnie. Oprócz tej stałej pracy podejmował się jeszcze na odrębne zlecenie specyalnych prac. Tak w jesieni 1896 wygotował studyum o grecko-tureckiej wojnie, studyum o stosunku sił wojennych trójprzymierza i dwuprzymierza, artykuł o austryackim sposobie oddawania koni wojskowych w używanie ludziom prywatnym itd. Dalej na zlecenie swego pracodawcy odpowiedział na szereg postawionych mu pytań: czy istnieje zamiar zaprowadzenia zmian w uzbrojeniu austryackiej artyleryi, w jaki sposób organizują się na wypadek wojny oddziały pionierów i kolejowe, w jakie armaty zaopatrzona jest artylerya forteczna, jakie jest zaopatrzenie i jak odbywa się zaprowiantowanie armii w polu itd. Na wszystkie te pytania posyłał wyczerpujące odpowiedzi.

Nadto nadsyłano mu inne jeszcze zlecenia, ale wykonania ich już odmówił. Za dostarczone prace i odpowiedzi otrzymał wynagrodzenie w rozmaitych wysokościach, a wreszcie sumę 4000 złr., lecz tę tytułem pożyczki. Osobiście stykał się z panem H. W. tylko trzy razy. Podczas ostatniej wizyty u p. H. W., którą Carina złożył. chcąc wydobyć od niego większą sumę pieniędzy, ów p. H. W., który dotąd z prac Cariny był bardzo zadowolony, zrobił mu zarzut, iż wszystkie odpowiedzi, jakie Carina mu nadesłał, wypisał z książek. Mimo to przyszło między nimi łatwo do porozumienia i Carina otrzymał polecenie, które świadczy, że uważano go za bardzo biegłego i sprytnego w szpiegostwie. Mianowicie, wedle własnego zeznania Cariny, wezwano go do Frankfurtu nad Menem i tam przez zaufaną osobę polecono mu, aby starał się wejść w porozumienie z niemieckimi oficerami i od nich wywiedział się o pewnych tajnych sprawach dotyczących niemieckiej siły zbrojnej. Carina podjął się tego zlecenia, bawił przez kilka miesięcy w Frankfurcie i dobrze był płatnym, z listów bowiem do żony pisanych okazuje się, że otrzymał 1430 złr.

Skonstatowano, że pod nazwiskiem owego kilkakrotnie wzmianaowanego p. H. W. i niejakiego We., z którym Carina również był w stosunkach, kryją się organa biura szpiegowskiego obcego mocarstwa (Francyi), wobec czego nie ulegało wątpliwości, że były oficer Carina został zaangażowany przez biuro szpiegowskie obcego państwa, że dla biura tego wykonywał wojskowe prace, za które był płacony, a wreszcie, co sam przyznał, że usługi, jakie dla tego biura spełniał co do państwa niemieckiego, były służbą szpiegowską.

Zawezwana na świadka pani Adela Carinowa, żona oskarżonego, mimo ostrzeżeń przewodniczącego, zdecydowała się zeznawać w sprawie męża, gdyż oświadczyła, że bronić go chce nie jako męża, lecz jako człowieka niewinnego. Przewodniczący zwrócił jednak jej uwagę, że jeśli będzie zeznawała, to musi mówić prawdę, bo za kłamliwe zeznania pociągnięta będzie do odpowiedzialności, zwłaszcza, że już władze sądowe mają ją na oku, bo już skonstatowano, że namawiała świadków do fałszywych zeznań.

Zeznania świadków były niemal obojętne dla roztrząsanej sprawy. Jedynie pewne wrażenie sprawiły zeznania budowniczego Fuchsa, u którego mieszkał Carina; Fuchs opowiedział, że Carina pewnego razu zaprosił go do wspólnego kopiowania map. Świadek Briech, który był nauczycielem dzieci Carinowej, podaje, że pewnego razu oskarżony dał mu do przepisania pewną fachową książkę wojskową; świadek ten, mieszkając jakiś czas u Carinów, nie zauważył nic podejrzanego, jedynie dziwiły go nieco bardzo liczne korespondencye i telegramy, jakie Carinowie otrzymywali. — Krawczyni Carinowej podała, że Carinowa zamówiła sobie pewnego razu u niej domino na redutę, na której zamierzała wybadać pewnego oficera. — Jedna z kobiet, u której mieszkał był Carina jeszcze jako kawaler, podaje, że miał on kilka aparatów fotograficznych, które jednak — gdy mu bieda dokuczyła — sprzedał. — Inna znów kobieta, która wynajmowała małżonkom Carinom pomieszkanie, zauważyła, że ilekroć wchodziła niespodzianie do ich pokoju, Carinowa usuwała prędko z biurka rozmaite papiery.

Pod koniec rozprawy przewodniczący rozkazał woźnym, aby wyprowadzili Carinową z gmachu sądowego i nie wpuszczali jej tam aż do skończenia procesu, albowiem okazało się, że Carinowa rozmawiała na kurytarzu ze świadkami, jeszcze nie przesłuchanymi.

Wyrok zapadł wczoraj wieczorem. Carina skazany został za zbrodnię szpiegostwa na cztery i pół lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co kwartał, oraz ciemnicą i twardem łożem raz na rok w dniu 1 lutego, — wreszcie na utratę szlachectwa i na wydalenie z krajów austryackich po odsiedzeniu kary więziennej.

KRONIKA.

Lwów 9 stycznia.

J. E. Prezydent wyższego sądu krajowego Dr. Tchorznicki wyjechał w sprawach urzędowych na kilka dni do Wiednia; zastępstwo objął p. wiceprezydent dr. Dylewski.

Kronika karnawałowa. Na Strzelnicy odbędzie się dnia 1 lutego wieczorek tańczący Stow. kupców i młodzieży handlowej.

Wygrane losy. W ostatnim tygodniu trzej Lwowianie wygrali znaczne kwoty; mianowicie na los krakowski wygrał pewien subjekt z handlu Hübnera 50.000 K., a właścicielami węgierskiego losu premiowego, na który padła główna wygrana w kwocie 300.000 K., są: pewien inżynier kolejowy i pewien podupadły kupiec.

Syn p. Sembrich-Kochańskiej, liczący lat 16, umarł tymi dniami w Dreźnie.

List Sienkiewicza. Do prezydyum Towarzystwa dziennikarzy polskich nadesłał tymi dniami Sienkiewicz list, w którym dziękuje za telegram z życzeniami posłanemi mu podczas Świąt i pisze tak dalej: „Sympatya ta i uznanie, jakie mi okazują koledzy, jest mi zawsze równie drogą. To, co ja robię, jest tylko jednem ogniwem w służbie powszechnej, ale im bardziej człowiek czuje się ogniwem w wielkim łańcuchu, im mniej czuje się odosobnionym, tem mu na świecie lepiej. Przytem jest pewność, że te ogniwa, które wiąże wielka miłość do kraju, nie rozpadną się nigdy".

P. Michał Sozański, znakomity nasz artysta malarz, przebył tymi dniami ciężką operacyę, której dokonał prof. Ziembicki w asystencyi prof Wiczkowskiego i doktorów Fechtera, Kruszyńskiego i Wilczka. Operacya trwała dwie godziny; z początku bez chloroformu, potem musiano chorego zachloroformować. Operacya udała się doskonale, chory ma się bardzo dobrze i prawdopodobnie za tydzień będzie już mógł zająć swoje miejsce przed sztalugami.

P. Sozański hołdował zawsze gorliwie gimnastyce. Owóż w jednem z takich forsownych ćwiczeń nastąpiło pęknięcie błony żołądka, które przez opukiwanie stwierdził prof. Wiczkowski, a operacya stała się nieuniknioną. Dzięki jednak zdrowej i silnej organizacyi sympatycznego tego artysty, gojenie się rany postępuje bardzo szybko.

Nowe fundacye. W ciągu r. 1901 powstało kilka nowych fundacyi, których zarząd objął Wydział krajowy. Są to fundacye: Antoniego Bielskiego dla uczniów 6000 koron; Dra Jana Buszka w Krakowie dla uczniów 15.000 K.; ks. Franciszka Tosa dla uczniów 10.730 K.; Izydora Kowalewskiego dla pocztmistrzów 7000 K.; Michała Morawieckiego, rejenta lwowskiego, dla podrzutków 78.674 K., Karoliny Kremerowej w Krakowie dom na stypendya dla lekarzy; Józefa Soleskiego 2 kamienice we Lwowie na stypendya dla synów oficyalistów prywatnych; Bazylego Wolana 12.000 K. dla ruskich uczniów gimnazyalnych.

Ksiądz prałat Longin Żarnowiecki mianowany został rektorem akademii duchownej w Petersburgu.

Z Poznania donoszą, że zwrócono tam uwagę na fakt, iż sąd Rzeszy w Lipsku odrzucił zażalenie, wniesione przez prokuratora w Lesznie, a domagające się ukarania tych osób, które brały udział w wiecu gostyńskim, za wrzekomo podburzające ich mowy. Okazuje się więc, że wyższe sfery sądowe w Niemczech nie podzielają zapatrywania niższych urzędników pruskich w Poznańskiem.

Napad. Odprawiony ze służby parobek drukarniany Olek a Kunicki napadł wczoraj na właściciela drukarni p. Kosowskiego i chciał go ugodzić dużym nożem w pierś. P. Kosowski umknął z kancelaryi drukarni do sali maszynowej, ale parobek rzucił się w pogoń za nim. Dopiero dziewczęta, zajęte przy maszynach, stanęły między p. Kosowskim i parobkiem i nie dopuściły do zamierzonego ataku. Parobek ochłonął z szału morderczego i uciekł.

Rozpacz ojca. Dyrektor Tow. zaliczkowego w Białej Ignacy Schwarz utraciwszy jedyną córkę, wpadł w taki rozstrój umysłowy, że w jego przystępie oblał się spirytusem i podpalił. Gdy ciało poczęło się na nim skwarzyć, zawołał o ratunek; zbiegli się więc ludzie i zdarli z niego płonące suknie, poczem odstawiono go w stanie nieprzytomnym do szpitala.

Polski koncert w Petersburgu. Petersburskie rz. kat. Towarzystwo dobroczynności urządzało przez wiele lat koncerty i bale na pomnożenie funduszów dla swej wysoce filantropijnej działalności. Bale Towarzystwa dobroczynności stanowiły zawsze ważny szczegół karnawału petersburskiego i ściągały śmietankę polskiego towarzystwa z Litwy i Korony. Owe bale polskie były w Petersburgu przez długi czas wprost w modzie i nie brakło na nich nikogo z tamecznego świata urzędowego i dyplomatycznego. Z czasem jednak osłabła energia organizatorów, „bal polski" nie imponował już nadnewskiemu towarzystwu, a potrzeby ubogich pozostały te same. Na szczęście przyszła z pomocą inicyatywa prywatna. Artystka petersburskiej opery, pani Bolska (hr. Brochocka, inicyatorka pomnika dla Szopena w Warszawie), zaproponowała i zorganizowała tymi dniami wielki koncert na cele Towarzystwa dobroczynności i odniosła tryumf niebywały zarówno w kierunku moralnym, jak i materyalnym. Pomimo cen bardzo słonych (najtańsze miejsce kosztowało 2 ruble) sala koncertowa przepełniła się doborową publicznością, która nie zważając na tropikalne gorąco w sali, zachwycała się świetnemi produkcyami. Oprócz śpiewaków opery i samej p. Bolskiej, w koncercie uczestniczyli: artysta-wirtuoz p. Lalewicz, oraz wiolonczelista p. Butkiewicz. Śpiewano aż w czterech językach: polskim, francuskim, rosyjskim i włoskim. Po koncercie publiczność wyprawiła pani Bolskiej owacyę. Dochód z koncertu jest bardzo znaczny;

Aresztowanie. Dziś aresztowano w hotelu Imperial niejakiego Jałowego, który był kucharzem w Gorejowicach u p. Tadeusza Sroczyńskiego i dopuścił się na jego szkodę sprzeniewierzenia. Za Jałowym przybył do Lwowa żandarm z Jasła i przy pomocy ajenta rychło go wynalazł.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 10 b. m. w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7·30 prof. Uniw. Dr. J. Zakrzewski: „Nauka o cieple. Część druga (O gazach i parach)". — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego. Część I".

Grzechy posła Wolfa. Znane są poniekąd przyczyny, dla których radykał niemiecki, redaktor *Ostdeutsche Rundschau*, musiał złożyć mandat poselski do sejmu i Rady państwa. Obecnie pismo, wychodzące w jego dotychczasowym okręgu wyborczym, *Trautenauer Wochenschrift* podaje bez osłonek owe przyczyny cofnięcia się Wolfa z areny publicznej. Czytamy tam: Wolf uwiódł w r. 1898, już jako żonaty, młodą dziewczynę, córkę przyjaciela, którego kredyt wyzyskiwał dla dogodzenia swym zachciankom. Dziewczyna dała się wziąć „na ideały" Wolffa, gdyż przedstawił jej, że tylko prawdziwa miłość może mu dać siły do wytrwania w dziele obrony niemieckości, a w małżeństwie jest nieszczęśliwy i chce się dlatego rozwieść z żoną. Następnie, gdy stosunek ten nie pozostał bez skutków, Wolff doradzał kochance, aby używała zakazanych środków. Prosił jednak, aby go nie zdradzała, gdyż w takim razie w pierwszym rzędzie „zaszkodziłaby niemieckiej sprawie Austryi". Wolff przyrzekł kochance, że choć ona wyjdzie za mąż, nie opuści jej. Jakoż w r. 1901 poślubiła ta panna kolegę Wolffa i stronnika, dra Seidla, a Wolf okazał tyle zaiste pruskiej bezczelności, że pełnił obowiązki świadka ślubu, a następnie był ojcem chrzestnym pierwszego dziecka pp. Seidlów. Wkrótce wyrzuty sumienia skłoniły panią Seidlową do wyznania wszystkiego mężowi i ojcu. Wolff, dowiedziawszy się o tem, chiał się zastrzelić, ale brakło mu odwagi.

Gdy go Seidl nazwał w liście „człowiekiem bez czci i wiary" — wyzwał go na pojedynek, którego Seidl nie przyjął. Dopiero później za interwencyą Schoenerera przyszło, jak wiadomo, do pojedynku.

Trautenauer Wochenblatt kończy swą rewelacyę tem, że Wolf, który ponoś ma szanse znowu zostać posłem, powinien na każdy sposób przed poddaniem się nowemu wyborowi, przekazać tę „przykrą aferę" sądowi honorowemu.

Złodzieje i włamywacze pracowali ubiegłej nocy z wielkiem wytężeniem. I tak ślusarzowi Płońskiemu z warsztatu w ul. Pełczyńskiej skradziono wiele narzędzi, wartości 250 K. — Ze składu lamp Menkesa w ul. Trybunalskiej skradziono gotówkę, kupony do węgierskich obligacyj premio

wych, weksle, złotą obrączkę, kolejowy przekaz zaliczkowy itd. razem wartości 1.300 K. — Ze strychu domu w ul. Smerekowej l. 8 skradziono bieliznę wartości 200 K. — Stolarzowi Mieleckiemu, zamieszkałemu przy ul. Panieńskiej skradziono garderobę i bieliznę wartości ponad 600 K.

P. Mikołaj Lewicki, znany nasz tenor i niegdyś z powodzeniem występujący na scenie lwowskiej, po kilkoletnim pobycie we Włoszech, gdzie liczne święcił tryumfy, przybył do Lwowa, chcąc w rodzinnem mieście spędzić parę miesięcy, na które nie jest nigdzie zaangażowany.

Zmarli. We Lwowie Adolf Jastrzębski, dyrektor kopalń nafty, lat 57; Eugeniusz Werszowetz Strzelecki, wł. dóbr, lat 83; Romuald Sawka, sekretarz kraj. Dyrekcyi skarbu, lat 37.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 8 R. Bar. 772. Podnosi się. Deszcz.

Szczęśliwiec.

— Wiesz? — powiada przy czytaniu gazet w cukierni poecie Symbolskiemu jego przyjaciel Fafulkiewicz — tego zbrodniarza, co to popełnił potrójne morderstwo, już ujęto i osadzono w więzieniu.

— Szczęśliwiec — odpowiada z westchnieniem poeta — będzie miał swój portret we wszystkich pismach ilustrowanych.

Na pensyi.

Nauczycielka. Kto był na świecie największym zdobywcą?

Lorcia (rumieniąc się po same uszy). ...Don Żuan.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz VIty „Cyganerya" opera w 4 aktach G. Pucciniego. — W piątek po raz IIgi „Doktor Maszkow" sztuka w 4 aktach Piotra Boborykina. — W sobotę po raz Iszy „Simplicius" operetka w 3 aktach J. Straussa.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono po raz pierwszy 4-aktową sztukę Piotra Boborykina pt. „Dr. Maszkow". Boborykin należy do owej generacyi literackiej, która już ustępuje z pola: w powieściach realizm jego wzorowany jest na Zoli, w dramatach czuć wpływ Dumasowskiego dramatu z tezą. Tylko, że tendencya nie występuje u niego tak jasno, jak u Dumasa, usiłuje on już stanąć na stanowisku bardziej objektywnem i uwzględniać rozmaite pro i contra danego problematu, przez co staje się może prawdziwszym, ale też mniej jasnym i nie tak bezpośrednio przekonywającym.

W sztuce jego, granej u nas wczoraj, bohater dr. Maszkow (p. Hierowski) przedstawiony jest w ogólności jako człowiek normalny o dość wielkiej subtelności uczuć i szlachetności charakteru. W jednym punkcie tylko zachowuje się on niezwykle, mianowicie pod względem małżeństwa. [illegible]

[illegible]

Sztuka Boborykina nie posiada wybitnych zalet dramatycznych; charakterystyka osób nie jest ani w małej części tak barwna i oryginalna, jak np. u Ostrowskiego, obserwacyi jest niewiele.

Sceny o silniejszem napięciu wypadły trochę szablonowo, a naturalizm głównie zaznacza się w wielkiej prozaiczności dyalogu. [illegible] W roli Mani p. Solska [illegible] grą. Dobrze jeszcze grała swą rolę niani-pijaczki p. Węgrzynowa i stosunkowo nie złym był p. Chmieliński, jakkolwiek nie potrzebował tworzyć Franciszka Moora, a nadawać sobie maski człowieka zupełnie brzydkiego. Przecież dr. Maszkow widzi w nim swego rywala, a więc przypuszcza, że może w nim kobieta się zakochać, p. Chmieliński zaś ucharakteryzował się w sposób taki, jak gdyby zupełnie zrezygnował z podobnych przypuszczeń. Inne role wypadły zupełnie szablonowo, a to dlatego, że były najniewłaściwiej w świecie obsadzone.

Wskutek złej obsady główne role w sztuce wypadły bardzo blado. Dodajmy do tego, że i tłumaczenie sztuki dokonane zostało przez kogoś, który wcale nie miał literackiego talentu. Wszystkie postacie mówią tedy jednym i tym samym językiem, więc np. tym samym językiem, którym rozmawia salonowa dama i wykształcony lekarz, mówi także prosta chłopka, która całe życie była klucznicą i o której i ona sama i inni mówią, że jest zupełnie niewykształcona. Baba taka powiada więc w pewnem miejscu: „Chciałam przez to uniknąć obopólnych wyjaśnień". Jeżeli ten pan tłumacz znajdzie w Rosyi, jak długa i szeroka, klucznicę, która to zdanie zrozumie, a nie już wypowie, to można mu ofiarować konia z rzędem.

Sztuka Boborykina upadła i będzie musiała zejść z repertuaru, a przecież gdyby była lepiej obsadzona i przetłumaczona po literacku, to mogłaby snadno kilka wieczorów zapełnić.

Z izby sądowej.

Wiedeń, 8 stycznia.

(*Pod zarzutem oszustwa*).

Przed trybunałem przysięgłych rozpoczął się dziś proces przeciw Stanisławowi Korwin-Sarneckiemu i jego faktorowi Lauterbachowi, oskarżonym o liczne oszustwa. Sarnecki liczy lat 38; rodzice jego mieli piękną wieś, Turynkę, niedaleko Żółkwi; po śmierci ojca młody Sarnecki objął zarząd majątku, lecz gospodarzył najgorzej, hulał bez miary i zaciągał długi, na których pokrycie wierzyciele wreszcie wystawili Turynkę na licytacyę, a rodzina postarała się o kuratelę nad Stanisławem Sarneckim.

Nie mając już żadnych środków na hulaszcze życie, Sarnecki skorzystał z ofiarowanej mu przez Lauterbacha pomocy i wyjechał z nim do Wiednia, aby się tam bogato ożenić. Pragnienia nie dopisały, a tymczasem Sarnecki ciągle potrzebował pieniędzy, zaś Lauterbach już nie mógł mu ich dostarczyć w takiej obfitości, jak tego chciał Sarnecki. Natomiast dawał Lauterbach Sarneckiemu rozmaite rady, jak do pieniędzy przyjść, zaś Sarnecki rad tych słuchał.

Tak np. nie mając pieniędzy kupił od niejakiego p. Jellinka willę pod Wiedniem za 36.000 złr., a ów p. Jellinek tak zaufał pozującemu na magnata i hrabiego człowiekowi, że nietylko nie nastawał na rychłe zapłacenie ceny kupna, lecz nawet pożyczył mu na weksel, opatrzony fałszywym podpisem krewnej Sarneckiego, kwotę 6000 zł. Następnie za poradą Lauterbacha kupował Sarnecki na kredyt meble, rowery, biżuterye, aby je zaraz sprzedać, lub przynajmniej zastawić.

Nawet u pewnego portyera hotelowego zadłużył się Sarnecki na 400 K. Portyer był najmniej cierpliwy ze wszystkich tych, którzy Sarneckiemu coś zawierzyli. Ów portyer tedy zaskarżył Sarneckiego. Aresztowano go i rozpoczęło się śledztwo, które trwało przeszło rok, a które wydobyło na jaw wszystkie te nieuczciwe operacye Sarneckiego. Obaj obwinieni wypierają się, jakoby nie mieli zamiaru swym zobowiązaniom uczynić zadość. Rozprawa skończy się jutro.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 7 stycznia.

(Z.) Sprawdzają się w zupełności przepowiednie, że bank austro-węgierski będzie się obecnie starał wszystkiemi siłami powiększyć swój portfel wekslowy. Sytuacya banku bowiem jest tego rodzaju, że zapasy kruszcowe nagromadzone w jego kasach wynoszą przeszło 1.400 milionów, a suma wszystkich banknotów, będących w obiegu, tylko niewiele więcej nad 1.500 milionów, podczas gdy bank ma prawo wypuścić not o $^1/_8$ część więcej, niż wynoszą jego zapasy. Skoro zatem zapasy wynoszą 1.400 milionów, to cyrkulacya not może wynosić znacznie więcej, niż 1.800 milionów. Za zezwoleniem obu rządów rozpoczął tedy dziś bank skupować weksle na targu poniżej urzędowej stopy procentowej i to zarówno w Wiedniu, jak w Peszcie, Pradze, Tryeście i Fiume. We Wiedniu eskontował bank te weksle na $3^3/_8$%, na prowincyi zaś na $3^1/_2$%. Mimo tak dogodnych warunków było jednak zaofiarowanie dobrych weksli tylko bardzo nieznaczne i w Wiedniu np. zeskontowano ich wszystkiego za niespełna 2 miliony koron.

Na targu tendencya była dosyć silna, zwłaszcza w walorach żelaznych spekulowano dość dużo pod wpływem znacznej haussy tych walorów, jaka zapanowała na giełdzie berlińskiej. Wogóle giełda berlińska była dziś wybornie usposobiona już to skutkiem nadzwyczajnej obfitości i taniości gotówki, już też z powodu pogłoski, że parlament niemiecki podobno jeszcze w styczniu zabrać się ma do debaty nad reformą ustawy giełdowej. Podnietą niemałą dla spekulacyi w walorach górniczych była pogłoska, że istnieje podobno zamiar wykupna przez państwo kopalń węgla w Gelsenkirchen.

Z Paryża donoszą, że przyjechał tam dyrektor berlińskiego banku niemieckiego Gwinner, a celem tej podróży jest pozyskanie wielkich banków paryskich, przedewszystkiem „Credit Lyonnais" dla pożyczki 285 milionów koron, którą zaciągnąć ma gmina miasta Wiednia. Jak wiadomo sfinansowanie tej pożyczki objęła grupa banków, na czele której stoi właśnie bank niemiecki w Berlinie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 642·75, węgierskie 661·00, Anglobanki 262·50, Uniony 545·50, Bankvereiny 448·00, Länderbanki 424·00, Ludwiki 425.00, Czerniowieckie 536·00, Elbethale 447·00. Renta papierowa 99·55, srebrna 99·50, austryacka złota 120·00, austr. renta wal. kor. 96·25, węgierska złota 119·05, węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 11·30, 20-franków 19·04—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·52$^1/_4$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 9 stycznia. Wczoraj zebrała się komisya budżetowa. Przed przejściem do porządku dziennego przyjęto wniosek p. Kathreina, do którego przyłączył się minister skarbu Boehm-Bawerk, aby budżet na rok 1901, ponieważ rok budżetowy już upłynął, załatwić formalnie tak samo, jak nieuchwalone jeszcze budżety z lat poprzednich.

Następnie załatwiono szereg pozycyj mniejszej wagi.

Przy tytule „urząd cechowniczy" minister skarbu **Boehm-Bawerk** oświadcza, że zarząd skarbowy dąży do przeprowadzenia reform, któreby odpowiadały potrzebom ludności, a zamierzoną jest także reforma ustawy menniczej. Przy pozycyi „loterya" referent p. **Schalk** wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, aby celem przygotowania zupełnego zniesienia loteryi zmniejszył liczbę ciągnień. P. **Kramarz** proponuje, ażeby w celu okazania dobrej chęci co do zniesienia loteryi skreślono sumę 200.000 koron z preliminarza dochodów tego tytułu. Minister skarbu **Boehm-Bawerk** zaznaczył, że zniesienie zupełne loteryi liczbowej jest ze względów finansowych niemożliwe. Rozmaite względy przemawiają też przeciw zaprowadzeniu loteryi klasowej, któraby co do dochodów nie zastąpiła liczbowej, a z drugiej strony zwiększyłaby chęć do gry i wywołałaby kłopoty z ajentami. Minister oświadcza się natomiast za stopniowem ograniczaniem loteryi liczbowej i zmniejszaniem szans wygrania. Że ta droga jest właściwą, wskazuje ciągłe obniżanie się dochodów z loteryi, które jeszcze w r. 1887 przynosiły 44 milionów koron, a w roku bieżącym dały tylko 32 milionów koron. Minister oświadczył, że rząd zamierza w najbliższym czasie zwinąć mniejsze kolektury, które nie mają na wsi więcej, jak 3.000 kor., a w miastach nie więcej, niż 4.000 koron stawek. Z kolei przemawiali jeszcze pp. Romanowicz, Menger i inni, poczem pozycyę „loterya" wraz z rezolucyą referenta Schalka przyjęto, a rezolucyę p. Kramarza odrzucono.

Przy następnym rozdziale wniósł p. **Romanowicz** rezolucyę, wzywającą rząd, aby we Lwowie i w Krakowie utworzył stacye dla sprawdzania wodomierzy, co ze względu na założenie wodociągów w Krakowie i Lwowie jest konieczne. Minister skarbu oświadczył, że rząd zachowuje się wobec tego przychylnie, czynniki jednak miejscowe będą musiały przyczynić się do kosztów. Rezolucyę p. Romanowicza uchwalono.

Przy pozycyi „najwyższa Izba obrachunkowa" p. **Kozłowski** domaga się ustawowego załatwienia organizacyi tego urzędu, który powstał w czasie zawieszenia konstytucyi i dotychczas nie opiera się na podstawie konstytucyjnej. Mówca zwraca także uwagę na konieczność ściślejszego niż dotąd przystosowania formy zamknięć rachunkowych do formy budżetów. Minister skarbu **Boehm-Bawerk** uznaje, że ustawowe unormowanie organizacyi Izby obrachunkowej jest potrzebne, ale stosunki parlamentarne w ostatnich czasach nie sprzyjały temu, rząd jednak sprawy tej nie spuszcza z oka.

Komisya przyjęła następnie pozycyę „Izba obrachunkowa", jak również pozycyę „Długi państwowe". Z kolei przystąpiono do tytułu „Ministerstwo rolnictwa". „Zarząd centralny" referował p. **Kozłowski**, który stwierdził, że w budżecie państwowym na cele rolnictwa można wprawdzie w ostatnich trzech latach zanotować pewien postęp, ale pomimo to—zdaniem mówcy — za mało jeszcze robi się dla rolnictwa. Mówca domaga się rozszerzenia zakresu działania ministerstwa rolnictwa i pomnożenia sił fachowych nie prawniczych, oraz wnosi rezolucyę, domagającą się utworzenia stałego funduszu dla popierania stowarzyszeń rolniczych i funduszu na zalesienie, tudzież wzywającą rząd do wydania ustawy o produkcyi wina sztucznego. — Na tem obrady przerwano; dalszy ich ciąg dziś o godz. 11 przed południem.

Berlin 9 stycznia. Parlament niemiecki rozpoczął wczoraj dyskusyę budżetową. Sekretarz stanu Chilman w obszernym wywodzie omawiał sytuacyę finansową, wskazał na dawniejsze swoje oświadczenie, które uważano jako zbyt pessymistyczne, i stwierdził, że niestety stosunki obecnie ukształtowały się jeszcze gorzej. Nie można było wcale przewidzieć tak wielkiej depresyi ekonomicznej. Dochody znacznie się zmniejszyły, i to we wszystkich państwach związku niemieckiego. Mówca zaznacza, że rok 1901 był dla dochodów państwa od wielu lat najmniej korzystnym, to też preliminarz na r. 1902 jest bardzo ostrożny.

Hr. Stolberg (konserwatysta) omawiał również przesilenie ekonomiczne i wskazał na potrzebę szukania nowych źródeł dochodów. Mówca rozstrząsał następnie stosunki Niemiec do innych mocarstw i uważa je w ogólności jako zadowalniające. Rozmaite wypadki z ostatnich dni przejdą zapewne bez dalszych skutków. W końcu przypomina hr. Stolberg mowę Chamberlaina i z oburzeniem odpiera słowa obrażające naród niemiecki.

Kanclerz Buelow, nawiązując do wywodów Stolberga, powiada, że wszyscy roztropni ludzie w Anglii zgadzają się co do tego, że minister, który chce swą politykę usprawiedliwić, dobrze czyni, jeżeli nie miesza do tego zagranicy, gdyż w przeciwnym razie grozi niebezpieczeństwo, że mimowoli, jak mówca na podstawie zapewnień Chamberlaina przypuszcza, obrazi on uczucia obcych narodów. Jest zaś ubolewania godnem, że słowa ministra angielskiego dotknęły właśnie państwa niemieckiego, które z Anglią żyło zawsze w dobrych i przyjaznych stosunkach i stosunki takie pragnie nadal utrzymać. Z drugiej strony naród niemiecki ze swą sławną armią stoi tak wysoko, że nie może go dotknąć sąd nieprzychylny. Co się tyczy trójprzymierza, to cieszy się ono jak najlepszem zdrowiem, mimo życzeń niektórych osób, któreby pragnęły je pogrzebać.

Mówca spodziewa się, że tak, jak ludzie, których codziennie uśmiercano, zwykle długo żyją, tak będzie i z trójprzymierzem. Trójprzymierze bywało fałszywie rozumiane. Nie jest ono spółką zarobkową, lecz towarzystwem asekuracyjnem, nie jest ono agressywnem, lecz występuje w obronie pokoju. Trójprzymierze łączy przeszłość z teraźniejszością i zapewnia przyszłość. Nie wyklucza utrzymywania dobrych stosunków uczestników jego z innemi mocarstwami. Jeżeli część prasy niemieckiej okazała z powodu włosko-francuskiego porozumienia zaniepokojenie, to było to niesłusznem. W szczęśliwem małżeństwie nigdy nie powinien mąż wpadać w irytacyę, jeżeli żona jego tańczy niewinną „extra-turę" z innym. (Wesołość). Główną jest rzeczą, żeby mu tylko nie uciekła, a nie ucieknie, jeżeli jej z nim jest najlepiej. Trójprzymierze na uczestników swych nie nakłada żadnych trudnych zobowiązań; fałszywem jest twierdzenie, że mocarstwa do trójprzymierza należące zmuszone są podwyższać swe siły wojenne. Każdemu mocarstwu trójprzymierza wolno jest przecież według własnej woli redukować lub podwyższać swe siły wojenne. Kanclerz sądzi, że jedno lub drugie mocarstwo, gdyby nie należało do trójprzymierza, musiałoby czynić większe wysiłki wojskowe, niż obecnie, będąc członkiem silnej grupy. Włosko-francuski układ w sprawie morza Śródziemnego wcale nie jest zwrócony przeciwko trójprzymierzu, zresztą należy czekać dalszego rozwoju tej sprawy, zachowując zupełny spokój. Międzynarodowa sytuacya jest dziś zupełnie inna, jak w roku 1879, gdy zawiązywano trójprzymierze. Wtedy kombinacye polityki europejskiej nie wychodziły za morza, dziś polityka wielkich mocarstw obejmuje całą ziemię. Mówca jest zdania, że od czasu, jak istnieje historya, nie było chwili, w którejby równocześnie istniało tyle potężnych mocarstw, jak obecnie. Wszyscy mają interes w utrzymaniu pokoju światowego, nie ma bowiem mocarstwa, które, gdyby w Europie chciało prowadzić wojnę, nie musiało troszczyć się o to, co się stanie za jego plecami. Bo na wszystko nie można mieć zwróconych oczu. Do tego jako element uspokojenia przyłączyło się także to, iż Niemcy od 30 lat prowadzą politykę pokojową. Przed 20 laty były rozpowszechnione zapatrywania, że Niemcy prowadzą politykę wojenną, jak ongiś cesarstwo napoleońskie. W tej nieufności leżało pewne niebezpieczeństwo, bo przeciwnicy twierdzili, że jeżeli się nie wyzyska odpowiedniej chwili do napadnięcia na państwo niemieckie, to państwo niemieckie napadnie na nich.

Ten argument dziś nie istnieje. W ciągu ostatnich 30 lat nie brakło Niemcom z pewnością sposobności prowadzenia wojny, z których atoli woleli oni nie korzystać. Gdyby jednak dziś kto mówił o wojnie zamierzonej przez państwo niemieckie lub przez cesarza Wilhelma, byłby oszczercą. Cele dzisiejszej polityki światowej mieszczą się na terytoryach daleko od Niemiec położonych, np. na północnych wybrzeżach Afryki lub w Azyi wschodniej. Jeżeli trójprzymierze dla Niemiec nie jest absolutną koniecznością, to pozostaje niemniej cennem jako najsilniejsza gwarancya pokoju i tworzy środek, łączący państwa, które wskutek geograficznego położenia i tradycyj historycznych skazane są na to, aby utrzymywać dobre stosunki z sąsiadami. Rząd niemiecki pragnie jedynie utrzymania nadal siły państwa niemieckiego.

Pekin 9 stycznia. Kilku wyższych urzędników przyjęła wczoraj w pałacu cesarskim cesarzowa wdowa. Rozmowę prowadziła cesarzowa, podczas, gdy cesarz siedział obok pogrążony w apatyi, i nikt na niego nie zwracał uwagi. Podnoszono jako rzecz szczególną, że podczas przyjęcia obecne były oddziały zagranicznych wojsk.

Cesarzowa wdowa wydała edykt, skazujący osławionego generała Tung-fusianga na śmierć za zamordowanie belgijskich misyonarzy. Wicekrólowie Liukuni i Juanszikaj radzą cesarzowej, aby jak najrychlej kazała ściąć Tung-fusianga, zanim zdoła wywołać powstanie i spowodować nowe zawikłania i nieporozumienia z cudzoziemcami.

Berlin 9 stycznia. Otwarcie sejmu pruskiego odbyło się o godzinie 12 w rzęsiście oświetlonej białej sali zamku królewskiego, po nabożeństwie, odprawionem w kościele św. Jadwigi. Ministrowie przybyli pod przewodnictwem kanclerza hr. Buelowa i ustawili się po obu stronach zakrytego tronu. Następnie hr. Buelow odczytał mowę tronową i ogłosił otwarcie sejmu. Przy odczytywaniu ustępu, dotyczącego polityki polskiej, ozwały się żywe oklaski, które się potem kilkakrotnie powtórzyły. Po odczytaniu mowy tronowej prezydent sejmu Kröcher wzniósł okrzyk na cześć cesarza.

Na posiedzeniu wczorajszem stronnictwo narodowo liberalne, nawiązując do oświadczenia zawartego w mowie tronowej w sprawie polityki polskiej, wniosło następującą interpelacyę:

Jakich środków zamierza rząd użyć, aby odpowiednio do słów mowy tronowej w prowincyach wschodnich utrzymać polityczne i ekonomiczne stanowisko niemieckości, do czego ona ma prawo, nabyte długoletnią pracą kulturalną? Co zamierza rząd uczynić celem pielęgnowania w tych okolicach niemieckości, odparcia niebezpiecznych dla państwa dążeń i zapobieżenia temu, ażeby język niemiecki i obyczaje niemieckie były tam upośledzone?

Paryż 9 stycznia. Minister marynarki zaprzecza pogłosce, jakoby w arsenale w Cherbourg wykradziono plany budującego się właśnie nowego pancernika. Kilka dzienników twierdzi, że nie wykryty dotychczas złodziej ukradł żelazną kasetkę, w której te plany się znajdowały i rzucił do morza, skąd ją przy pomocy nurków wczoraj wydobyto.

Pekin 9 stycznia. Większa część posłów, mianowicie angielski, amerykański, francuski i rosyjski nie wzięła udziału we wjeździe dworu cesarskiego do Pekinu, natomiast poseł niemiecki wraz z sekretarzem poselstwa byli obecni przy wjeździe.

Wiedeń 9 stycznia. Komisya budżetowa chcąc przyśpieszyć swe prace, uchwaliła odbywać posiedzenia nietylko codziennie, ale i dwa razy dziennie, rano i popołudniu. Przystały na to wszystkie stronnictwa, nawet i te, które robiły dotąd obstrukcyę.

Londyn 9 stycznia. Urząd dla spraw zagranicznych zawiadamia, że członkowie trybunału rozjemczego dla sporu między Chili a Argentyną oświadczyli, iż decyzya trybunału tego mogłaby zapaść rychlej, gdyby komisya mogła się udać na miejsce i zbadać tam terytoryum sporne. Rząd angielski zgodził się na to. Członek trybunału rozjemczego Holdich z odpowiednią liczbą urzędników pomocniczych uda się natychmiast do południowej Ameryki.

Nowy Jork 9 stycznia. Wczoraj przedpołudniem nastąpiło w tunelu nowojorskim kolei centralnej zderzenie dwóch dociągów. 17 osób zginęło, a 40 jest rannych.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 9 stycznia. Hr. W. Rey z Psar. M. Zakrzewski z Czołhan. J. Rylska z Krakowa. St. Kobylański z Ostrynia. M. Potocki z Kośmieczyna. M. Strzelbicki z Kamionki Strum. W. Jaroński i M. Grzegorzewski z Kielc. M. Jędrzejowicz z Delegówki. H. Bergmann, L. Kochański i S. Laufer z Wiednia. Ks. A. Wojnowicz z Leszniowa. A. Reitz z Zurychu.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 9 stycznia. Fr. Angielczykowski z Baligrodu. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Spławska z Przemyśla. O. Klominek z Trzcinicy. P. Pollo z Kamionki Strum. A. Przanowski z Rosyi. B. Strutyński z Wołoczysk. J. Rudrof z Piłatkowic. B. Pilatowski z Brodów. M. Karśniewski z Podola ros. W. Pieniążek z Lipinki. M. Letzter z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 stycznia. K. Smolka z Janowa. M. Krajewska z Remenowa. M. Deller z Kołomyi. N. br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. C. Eisenschiml z Tarnopola. W. Markowsui z Warszawy. J. Anschel z Dorny. B. Bogucki z Krakowa. A. Zbrożek z Krzywego. E. Hermanowicz z Brzeżan. J. Dembowski z Grobli. K. Piskowski z Nastarowa. J. Orobkiewicz z Brzeżan. F. Wyrzykowski z Wołynia. S. Wagner, M. Schuster i A. Faschinka z Wiednia. J. Franzos z Tarnopola. K. Wiktor z Zarszyna.

Wiedeń 9 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez interesu) 35·60.

Berlin 9 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 32·00.

Paryż 9 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·47. Mąka („Fleur de Paris") 27·75.

Frankfurt 9 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 184·00. Laura 191·00. Tendencya silna.

Lwów 9 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 428·00 do 455·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po [illegible] k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat [illegible]7·60 do 98·30, 4 proc. los. w 60 lat 90.20 do 90·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·—. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 92·10 do 92·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·90 do 98·60. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93·60 do 94.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·60 do 88·80, $4^1/_2$% po 200 koron 97·50 do 98·20.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 56 rano.

32)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Nie mogła dojrzeć jego twarzy, ale przejmujący ton jego głosu napełnił ją nieznaną trwogą bolesnego jakiegoś przeczucia.

— Czy godzi się pragnąć przedłużenia życia, które prawdopodobnie zakończyć się musi na szubienicy lub w więziennym lochu? — cicho wtrąciła zamyślona Lea. — Biedna dziewczyna! Śmierć byłaby dla niej w tych okolicznościach aniołem wybawicielem!

Miss Gordon ujęła łagodnie zwieszoną dłoń Reginy, a oczy jej zaszły łzami, gdy rozpatrywała kształt śnieżnych, smukłych paluszków, poprawny łuk czarnych brwi i niezrównaną piękność i symetryę profilu twarzy i czoła w miejscu, gdzie bujna, gorąco pozłocista fala zczesanych w tył włosów stykała się ze skronią, jaśniejącą białością marmuru.

— A czy godzi się życzyć niewinnej dziewczynie, aby zstąpiła do grobu, zostawiając po sobie imię, shańbione podejrzeniem najstraszliwszej zbrodni?

Odpowiedź ta wyszła przez zaciśnięte zęby, a Lea tak zdziwiła się tonem i całem zachowaniem się swego narzeczonego, że na razie nie wiedziała, co odpowiedzieć, gdy wejście pani Singleton położyło koniec jej wahaniu.

— Miss Gordon — rzekła żona zawiadowcy — pan sędzia Dent zapytuje, czy pani jest już gotową wracać do domu, bo ma terminowy interes, który go powołuje do miasta.

Lei wydało się, że na te słowa twarz Dunbara rozjaśniła się wyrazem ulgi. Zerwał się z pośpiechem, mówiąc:

— Pozwól, że cię odprowadzę do powozu.

Ale ona stała, patrząc, jak mistress Singleton odmierzyła starannie krople lekarstwa do kieliszka i ukląkłszy przy łóżku, łagodnie uniosła do góry poduszkę, na której spoczywała głowa chorej.

— Połknij to, drogie dziecko — prosiła. — To ci sprowadzi sen i ulży twemu cierpieniu.

Piękne, bezprzytomne oczy spojrzały na nią żałośnie, potem przeniosły się na twarz prawnika i utkwiły w niej jakby przykute nieprzepartą siłą.

Pani Singleton, gładząc ją delikatnie po twarzy, usiłowała daremnie przełamać jej opór łagodnemi słowy; wtedy Dunbar odezwał się:

— Może ja spróbuję...

Wziął kieliszek z rąk pani Singleton, ale w chwili, kiedy pochylił się nad chorą, ta zaczęła drżeć całem ciałem i cofać się ku ścianie, konwulsyjnym ruchem odpychając go od siebie z wyrazem wstrętu i niewysłowionego przerażenia.

— Ricordo!... O! matko... to jest Ricordo! — krzykiem rozpaczy wybiegło z jej zaciśniętego kurczowo gardła. — Ojcze!... to moja chustka z Pegli... z temi kwiatami, które ty wyrysowałeś!... O! ojcze... ojcze!... proś Chrystusa, aby się zmiłował nademną!...

Upadła w tył na poduszki, powalona śmiertelną jakąś trwogą, która udzieliła się obecnym, ale po chwili drżące jej dłonie złożyły się kornie, a usta zaczęły cicho szeptać niewyraźną jakąś modlitwę. Pani Singleton położyła jej na głowę kompres z lodu, pod którym uciszyło się nieco bezładne pulsowanie rozpalonych skroni. Roztropna dozorczyni zaczęła słodkim półgłosem nucić pieśń pobożną: „Im bliżej Ciebie, Boże...“, a po chwili chora uspokoiła się zupełnie. Ciężkie powieki podniosły się jeszcze raz, czy dwa, potem opadły, a znękany umysł pogonił za nowem jakiemś błędnem widzeniem w krainie snów.

Pani Singleton odebrała nietknięty kieliszek z rąk prawnika i odstawiła go na bok.

— Sen jest najlepszem dla niej lekarstwem — rzekła. — Kiedy przychodzą te napady konwulsyjnych drgawek, uważam, że spiew na nią oddziaływa dziwnie kojąco. Biedne dziecko! tak mi się serce czasem kraje, patrząc na nią, że się wstrzymuję, aby nie łkać głośno. Jak ludzie, mający krztę serca w piersi, mogą patrzeć na nią i słuchać jej wołania do chorej matki, do zmarłego ojca i do Boga na niebie i wierzyć jeszcze, że te śliczne, białe rączki umaczały się w krwi, to już przechodzi moje pojęcie. Jestem biedna, ale za wszystkie skarby na świecie nie zamieniłabym miejsca z panem, panie Dunbar!

Łzy padały szybko ze wzruszenych oczu Lei na kosztowne obramowanie futra dokoła jej szyi. Przystąpiwszy do prawnika, wzięła jego ramię.

— Panie Dunbar, nie zatrzymujmy dłużej mego wuja. Pani Singleton mówiła mi, że jedno z jej dzieci jest słabe, nie może więc całego swego czasu poświęcić tej biedaczce. Zajadę więc po drodze do schroniska i przyszlę stamtąd doświadczoną dozorczynię, abyśmy wszyscy mieli tę pewność, że tej nieszczęśliwej nie zbywa na wszelkich staraniach i najtroskliwszej opiece, jaką nasza życzliwość może jej zapewnić.

ROZDZIAŁ XII.

Była północ, w listopadzie, niezwykle zimnym choć bezwietrznym. Na ciemnem niebie zimowa korona gwiazd jaśniała srebrzystym, chłodnym blaskiem, niepodobnym zgoła do złotych iskier, płonących tam wulkanicznie w letniej porze. Nędzarze przeziębli i zgłodniali tulili się do siebie dokoła dogasających głowni kuchennego ogniska, ale w pałacu Dives płynęły potoki jarzącego światła, aromat tysiąca egzotycznych krzewów unosił się w powietrzu, a rytm grzmiącej orkiestry porywał w wirze walca strojne, rozkołysane pary, posuwające się po lśniącej powierzchni posadzki balowej sali. Przyjęcie, wydane przez sędziego Parkmana dla gubernatora i jego sztabu z okoliczności przeglądu wojsk w X., odbywało się w pełni i z kilku okolicznych prowincyj ściągnięto śmietankę towarzystwa dla uświetnienia wieczoru.

Miss Gordon zjawiła się niezwykle późno, a kiedy stanęła w progu, wsparta na ramieniu swego wuja, zauważyła, że pan Dunbar stanowił punkt, około którego gromadziła się znaczna część towarzystwa. Chłodził on zlekka wachlarzem panią domu, stojącą obok gubernatora i widocznie opowiadał coś dowcipnego, bo wszyscy dokoła śmieli się serdecznie. Światło padało w pełni na jego wysoką, piękną postać przybraną w strój balowy, a Lea patrząc na niego zdaleka, uczuła, że jej serce wzbiera dumą na myśl, iż należy on wyłącznie do niej. Upłynęła godzina czasu, zanim wymagania etykiety pozwoliły mu zbliżyć się do narzeczonej. W końcu oddawszy należny hołd światu pod postacią ukłonów, zdawkowych uśmiechów i komplimentów, pan Dunbar przecisnął się przez tłum i podszedł do miejsca, gdzie Lea wypoczywała po trzecim swoim tańcu.

— Czy pani nie raczysz przejść się zemną wzamian za tego walca, którego nie miałem szczęścia zastrzedz sobie na początku wieczoru? — zapytał, podając jej ramię, a oko jego, ze swobodą władzcy, przebiegło po szczegółach wykwintnego jej stroju z blado niebieskiego atłasu, przysłoniętego obłokiem pajęczych, drogocennych koronek, po rzędzie wspaniałych pereł opasujących jej szyję i bukiecie na wpół rozkwitłych róż Marechal Niel trzymanym w ręku.

Od dnia zaręczyn zastrzegł sobie przywilej dostarczania jej kwiatów, ona zaś wywzajemniała mu się butonierką ulubionych swoich fiołków, układanych przez nią własnoręcznie.

— Spóźniłaś się pani bardzo dziś wieczorem — rzekł Dunbar. — Miałem nadzieję wprowadzić cię na salę i czekałem w tym celu na dole, kiedy pani Halsey zjawiła się z całym sztabem swoich córek, wyszpiegowała mnie za portyerą i powierzyła mi ku wielkiemu memu niezadowoleniu ramię panny Herminii.

Mówił z nerwowym pośpiechem, nie licującym z jego zwykłym spokojem, a jej się wydało, że nigdy nie widziała oczu jego tak błyszczących i niespokojnych.

— Przyszłam późno, bo gubernator z całą swoją świtą obiadował u mego wuja i panowie ci tak długo zabawiali się przy wincie i cygarach, że czekając na nich w salonie, nie mogłam iść się przebrać. Żałowaliśmy, że nie mogłeś pan przyłączyć się do nas. Wuj Michał utrzymywał, że obiad był doskonały, a gubernator Glenbeigh był w świetnym humorze i wyjątkowo uprzejmy dla wszystkich.

— Wobec takiej pani domu i otoczenia, czyż mógł być innym? Mówią, że jego ekscelencya już się pocieszył po śmierci żony i zamyśla wstąpić w powtórne związki. Ciekawy to hołd oddany nieboszczce! Jeżeli nie jestem zazdrosnym jak Otello, to tylko przez niezachwiane zaufanie, jakie pokładam w tobie, piękna pani, albo też przez zarozumiałość godną zaiste skarcenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.